

Antonina Liedtke

CyberJoly Drim

Jola była ptakiem. Lekka jak wiatr, szybka jak myśl, przemierzała bezkresną, aksamitnie czarną przestrzeń. W dole srebrzyste ściany fizycznych serwerów pojawiały się i znikwały, ustępując miejsca mglistym zarysom wirtualnych domen; linki pulsowały jak tętnice, wijąc się wśród nieskończonych szeregów małych beczułkowatych danych, rozbłyskujących nierregularnie w rytm przetwarzających je procesów. Mknące w przeciwnym kierunku programy miały Jolę z suchym szelestem, a czasem przenikały przez nią. W takich chwilach cała czerń nikała w oślepiającym rozbłysku srebra i Jola na moment traciła orientację - ale nie zwalniała, aby ustąpić miejsca następnym programom. Leciała dalej, jeszcze szybciej. Kierunek był nieważny, dobrze o tym wiedziała. Przebyta przestrzeń też. Liczyło się tylko to, że zostawia za sobą ślad. Dobra, już nie będę ci o tym truł. To naprawdę proste, ale ok, ok, tak naprawdę wystarczy, żebyś wiedziała tylko jedno: kiedy jesteś on-line zawsze cię znajdę, Joly_FH. Zawsze. Ty tylko się zaloguj, a ja się zajmę wszystkimi nudnymi szczegółami technicznymi. Przyjdiesz jutro? Przyjdź, proszę. Proooszę. Nie powiem ani słowa o tym dziadowskim oprogramowaniu, którego używasz, przysięgam. Ba! Gotów jestem na daleko dalej (hihi, daaleko dalej!) idące poświęcenia, a mianowicie: jeżeli tego właśnie chcesz (chcesz? dobrze się zastanów), to mogę się w ogóle nie odzywać... Słowa Carramby zniknęły w coraz głośniejszym szumie. Jola starała się przez niego przebić, ale szum nie ustępował. Nie przypominał niczego, co знаła... Z nagłym dreszczem uświadomiła sobie, że to może być odgłos spamu przelewającego się przez zerwane zabezpieczenia. Odegnęła wspomnienie spammerskiej burzy śnieżnej, w której spotkała Carrambę po raz pierwszy i wsłuchiwała się w dźwięk uważniej, jeszcze uważniej... Kiedy wreszcie zidentyfikowała odgłos, okazał się on być szumem wody w łazience. Sen zniknął, a zamiast niego pojawiła się pamięć o całej cholernej rzeczywistości - a zwłaszcza o nocy pełnej powolnego, gruntownego, wszechogarniającego seksu. Czegoś takiego Andrzej nigdy nie miał dość. Istniało realne niebezpieczeństwo, że zrezygnuje z pójścia do pracy, jeśli tylko Jola da mu najmniejszy pretekst - na przykład zdradzając się, że już nie śpi. Na wszelki wypadek naciągnęła kołdrę na głowę, starając się nie zasnąć naprawdę, a przede wszystkim - nie myśleć o Carrambie. Nie myśleć o folderze, z którego ostatnie listy wyekspirowały do archiwum pół roku temu, ani o przysięgach, słodkich, gorących, złamanych co do jednej... Ani o niecierpliwości, z jaką kiedyś czekała na możliwość zalogowania się, wiedząc, że kiedykolwiek się zjawi, znajdzie jakiś dowód, że on o niej myśli - list, link, kwiaty, piosenkę, albo adres jelenia, oznaczony krzyżykiem, który znaczył "trafiony, a ty go zatop!"... to było już trochę później, kiedy dostała konto na Hell i przestawiła się na satanistyczną wersję netykiety - której motto brzmiało "czyn wolę swą, niech będzie prawem jedynym, ale pamiętaj, że jeśli pewnego pięknego dnia stracisz konto na Hell, to nigdy już go nie odzyskasz". Dzień, w którym straciła Carrambę, nie był piękny. Był chłodny i szary, więc to się nie liczyło. Liczyły się tylko słowa, wyryte na samym dnie jej serca. Zawsze cię znajdę, Joly_FH. Zawsze. Zawsze...

Andrzej pocałował Jolę w czubek głowy i wreszcie sobie poszedł. Zerwała się, gdy tylko łagodny szczeł zatraskających się drzwi wyjściowych upewnił ją, że została sama w mieszkaniu. Scielenie łóżka, włączenie automatycznej procedury sprzątającej, ablucje w łazience i przebranie się w dres zajęły jej pełne siedem minut, co było przykrą, lecz nieuniknioną stratą czasu. Z doświadczenia wiedziała, że jeśli nie odbębni części obowiązków domowych przed zalogowaniem się, to po wylogowaniu zabraknie jej czasu na wszystko i będzie musiała wysłuchać po raz setny tych samych wymówek. Właściwie wymówki jakoś by zniosła - najgorsza była konieczność udawania, że jest jej przykro. Gdyby tak w real life mogła używać swojego talk-bota...

Login, raw-shell, home... Jej dłonie na moment rozjarzyły się rubinowo pod wpływem wiązki skanującej, a potem trójwymiarowa czarna przestrzeń, rozświetlona tylko srebrzystym blaskiem wirtualnych pulpitów, rozwinęła się wokół niej, zasłaniając sobą wszystko z wyjątkiem dłoni na klawiaturze. Jola przebiegła wzrokiem swoją home-space, swój prawdziwy dom, bliższy i bardziej swojski niż mieszkanie, pieczołowicie meblowane przez Andrzeja. Wszystko było w najlepszym porządku. Precyzyjnie skonfigurowane programy skanowały sieć przez 24 godziny na dobę, wyszukując dla Joli wszystko, co mogłoby ją zainteresować, sortując dane, indeksując je i układając w taki sposób, że jedno spojrzenie pozwalało się zorientować, co się działo podczas jej nieobecności - a po zalogowaniu ułatwiając śledzenie życia sieci na bieżąco. Programy w istocie działały znakomicie. Jedno spojrzenie powiedziało Joli, że <carramba@dont.ask.stupid.questions> nie pojawił się nawet na najdalszych, zagranicznych serwerach, już nie wspominając o tym, żeby przysłał jakiś list czy cokolwiek adresowanego do niej. Nie odzywał się nawet ze służbowego adresu w jakichś śmiertelnie nudnych kwestiach technicznych. Zniknął... a bez niego cała sieć wydawała się Joli wielką, pełną popiołu pustynią.

Bez zainteresowania przejrzała folder z listami od znajomych - tych nielicznych znajomych, którzy jeszcze się nie zniechęcili brakiem odpowiedzi na poprzednie listy - i uznała, że nie ma nikomu nic do powiedzenia; z przyzwyczajenia rzuciła okiem na dyskusje w Usenecie, nie wglębiając się w nie jednak, skoro już wiedziała, że

Carramba się w nich nie udzielał; wśród programów ściągniętych z sieci zauważyła najnowszą wersję MagicAnim, na pojawienie się której czekała od miesiąca – jednak uznała, że równie dobrze może zainstalować ją jutro. Albo za tydzień. Włączając sieciowe radio Spox-Sama-Muzyka, przełączając się na shell raw Super High VR i uruchamiając po kolei wszystkie potrzebne jej programy, Jola doszła do wniosku, że praca w nieformalnym teamie jest jeszcze gorsza od chodzenia codziennie do jakiegoś biura. W biurze mogłaby przynajmniej się objąć, a kumple z teamu żądali od niej solidnej roboty i nie przyjmowali do wiadomości żadnych usprawiedliwień. Na dodatek ostatnio załapali całą serię jakichś beznadziejnych chałtur - coraz bardziej komercyjnych, coraz nudniejszych, coraz lepiej płatnych... a już ten ogród różany, nad którym siedziała od dwóch dni był szczytem wszystkiego. W zamówieniu podana była tylko powierzchnia do zapewnienia i nazwa "ogród różany", nic więcej... nie licząc absurdałnego terminu 10 dni i astronomicznej kwoty wynagrodzenia. Jola nie miała pojęcia, jak to się stało, że team "Da-Bast" upadł tak nisko, aby robić scenografię do komercyjnego symulatora seksu, dla ludków, którzy nie byłoby w stanie docenić finezyjnych szczegółów technicznego wykonania, nawet gdyby byli w stanie je zobaczyć - ale wolała się nad tym nie zastanawiać. Gdyby zaczęła się zastanawiać, prawdopodobnie musiałaby coś z tym zrobić, a do tego nie czuła się zdolna.

Poprzedniego dnia zrobiła szkielet ogrodu - rabatki, alejki, budynekczki, strumyczki, mostki, fontanny, tęczę na niebie - a teraz pozostało jej już tylko jedno: kwiaty. Szybkimi ruchami wybierała dwie róże tego samego gatunku, jedną osadzała w jednym rogu klombu, drugą w drugim, łączyła je długą, pogmatwaną ścieżką i włączała funkcję "blend". Grządki zapępniały się błyskawicznie, a każda z nowo powstałych róż była odrobinę inna.

Ogród był olbrzymi. Dla urozmaicenia co pięć grządek oplatała pnącymi różami jedną altankę, ale i to zdruzdziło jej się po jakimś czasie. Zaczęła robić łuki ponad niektórymi alejkami, potem, w przypływie frustracji, sporą liczbę alejek w całości poprzykrywała ażurowymi konstrukcjami, pokrytymi różami. Do ścieżek dodawała małe zakola i zakamarki, wszystko pracowicie oplatając różami. Przejrzyście zaplanowany ogród francuski powoli zamieniał się w labirynt, a znalezienie miejsc pozbawionych róż zaczęło sprawiać Joli pewien problem. Oczywiście uniknęłyby go, gdyby pracowała według planu, ale tego nie miała zamiaru robić, uważając, że i bez systematyczności praca jest wystarczająco monotonna. Potwornie monotonna... Wszędzie były róże. Czerwone, różowe, białe, kremowe, herbaciane; zwykle i miniaturowe; rosnące prosto i pnące; róże, róże, róże... Kiedy już zaczynały troić się jej w oczach, zadzwonił brzęczyk informujący o pilnych wiadomościach. Na moment ogarnęła ją szalona nadzieja, ale zgąsła, zanim jeszcze Jola zdążyła sprawdzić pole adresowe wiadomości. Doskonale wiedziała, że to nie może być Carramba. Po prostu brzęczyk wciąż kojarzył jej się z czasami, kiedy oznaczał tylko jego.

Okazało się, że wiadomość przysłał koder "Da-Bast"; programista, który wyglądał, optymalizował i łączył w jednolitą całość radośnie niespójną twórczość reszty teamu. Z uwagi na zdolności organizacyjne Toldek pełnił również funkcję koordynatora pracy, a z uwagi na liczne znajomości kontaktował się z klientami. Liczne znajomości były prostą konsekwencją faktu, że jego zasadniczą pracą było administrowanie serwerem Hell. <Witold.G> Ave. Jolka, co jest z tym ogrodem? Skończysz dzisiaj? Ptfurek za dwa dni wyjeżdża, jeśli on ma się wyrobić, to musisz skończyć. Wiadomość przyszła w postaci tekstu i w takiej postaci wyświetliła się w okienku messages, jednak ze względu na shell, w którym właśnie pracowała, Jola odpowiedziała na kanale fonicznym.

- Cholera, Toldek, nie denerwuj mnie! Skądżeś wytrzasnął takie gówniane zamówienie w ogóle? Wielkie toto jak krowa. Ja nie mam nawet czasu myśleć, ładuję sam gotowy stuff, a końca nie widać. Jakbym kurde węgiel zrzuciła do piwnicy!

<Witold.G> Słoneczko, to ty jesteś designerką. Wymyśl arta, to ci go odrobimy tak, że mucha nie siada. A jak nic nie wymyślasz, to trza chałturki brać, coby nie zardzewieć, racja?

Pojawienie się zaimków osobowych w drugiej osobie pisanych małymi literami świadczyło, że Toldek również przełączył się na kanał foniczny. Jola zwinęła okienko messages, wyłączając tym samym konwersję głosu Toldka na tekst. Rozmawiali teraz jak przez zwykły telefon.

- Czy to ma być jakaś aluzja?

- Aluzja? Nieee. Skąd. Ja jestem uczciwy koder, wsio mi rawno, czy koduję komerchę czy arty. Swój poziom trzymam.

- Dobra, daruj se resztę... Skończę dzisiaj. A jak ci podeślę arta, to się okaże, czy ci bez różnicy obrabiać komerchę czy kodować artystyczne efekty. Hail Satan.

- Czekaj. Właśnie zobaczyłem, że nie jesteś podłączona do katalogu teamu. Przecież my cholera obrabiamy ten twój stuff, jak myślisz, po co? A na czym właściwie pracujesz? Masz nową wersję MagicAnim? No oczywiście. Nie masz. Mogłem się spodziewać. Jolka, co się z tobą dzieje? Zapamiętuj robotę, ale już. I wylaż z programu. Jak ja wszystkiego sam nie dopilnuje, to się totalne bezhołowie robi. Zapamiętałaś?

- Czepiasz się. Zapamiętałam. Mam się wylogować?

- Niby po co? Skaranie boskie z wami, artystami. Bartek się uparł, że będzie siedział na tym dziadowskim Hypersound, zamiast przyjść na Hell, jak reszta teamu. Ptfurek ma panienkę na drugim końcu Polski. Tobie się

wydaje, że surowy stuff to to samo, co obrobiony. Jeden Olek jest normalny z tego całego towarzystwa. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, że tak samo często przeklinam jak i błogosławię ten pamiętny dzień, kiedy Lucek podesłał mi Bazaltowego Diabła do skodowania. A wiesz, że do dziś nie wyciągnąłem z niego, jak on was wszystkich po kolei wyszukał? I namówił do zasuwania za friko? W każdym razie nigdy tego nie zapomnę. Spojrzałem na twój design i pomyślałem sobie: Jeezu! Znaczący, pomyślałem "do diabła!". No co się śmiesz. Zapuściłem dźwięk i poraziła mnie ta nostalgiczna muzyczka na podkładzie - i głos, jak najlepszego spikera. W życiu nie słyszałem o tobie ani o Bartku. Byłem przekonany, że Lucek zagonił do roboty dwójkę dzieciaków z jakiejś szkoły artystycznej. Potem obejrzałem animację, a tam były te natchnione algorytmy Ptifurka. No, to jeszcze nic, powiedziałem sobie. Przypadek. Ale jak zobaczyłem moduły dotykowe i zapachowe Olka, to wymiękłem - i zacząłem kodować. Tak, wierz albo nie, ale najpierw zacząłem kodować, a dopiero potem pomyślałem sobie, że muszę was wszystkich zebrać w team, bo to wszystko razem było po prostu zbyt piękne... żeby móc tak zwyczajnie wypuścić to z rąk i zapomnieć. OK. Masz już uaktualniony stuffik i MagicAnim. Wgrałem Ci moją podrasowaną kopię, nic nie musisz konfigurować. Możesz wracać do ogrodu. Hail Satan.

Pożegnał się demonstracyjnie, ale połączenie wciąż było aktywne. Jola westchnęła. Ona też pamiętała to niewiarygodne uczucie zwielokrotnienia własnych możliwości, które ogarnęło ją, kiedy pierwszy raz zobaczyła efekty pracy teamu.

- No, nie bądź taki skromny. Zmrużenie oczu Bazaltowego Diabła wciąż jest na liście najlepszych efektów kodowania wszechczasów. Nie mam pojęcia, jak to zrobiłeś, ale poprawiłeś to miejsce, nad którym najdłużej się męczyłam - i nie tylko ja, bo Ptifurek też. Ech... Wzruszyłeś mnie do łez, ale i tak nie mam nowych pomysłów. Sorry, winnetou. Idź w cholere.

Z głośnika dobiegł jeszcze cichy śmiech, a potem Toldek się rozłączył.

Jola włączyła nową wersję MagicAnim i wróciła do zapełniania różami kolejnych rabatek. Smętnie zastanawiała się przy tym, czy Toldek specjalnie wziął tak beznadziejne zamówienie, żeby doprowadzić ją do ostateczności i sprowokować do zrobienia jakiegoś oryginalnego projektu. Wreszcie, czując, że dłużej nie zniesie tej monotonii, wrzuciła do ogrodu chmarę motyli. Przez chwilę śledziła ich płynny lot, ale potem nie pozostało jej nic innego, jak wrócić znowu do róż. Róże, róże, róże... Wyciągała je z katalogu i osadzała w ogrodzie kompletnie bezmyślnie, aż w którymś momencie jej wzrok przyciągnęła wróżka ze skrzydłami ważki, którą robiła do jakiejś dziecięcej scenografii. Doznając nagłego olśnienia, szybko zrobiła po kilkanaście odmian takich wróżek, skrzydlatych elfów i innych półprzezroczystych istotek, nie większych niż motyle. Umieściła je w ogrodzie, a one rozpierzchły się natychmiast wśród róż, zgodnie z wbudowanymi przypadkowymi torami lotu... czyli trochę niezgrabnie. To jednak nie było jej zmartwienie. Dostosowanie torów lotów i płynności ruchów nowych obiektów do konkretnej scenografii było zadaniem animatora - czyli Ptifurka, o którego plany wyjazdowe tak bardzo troszczył się Toldek.

Uzpełniła formularz z uwagami dla reszty teamu, w rubrykę "nowy, surowy stuff" wpisując "małe latające istotki", a w rubrykę z uwagami dla touchera: "Nie ruszaj duszków! One mają być bezcielesne, jak w shellu High VR. A motyle zostaw, jak są". Dalsza praca szła jej dużo lepiej. Do nudy róż doszło wypatrywanie bajkowych istotek, łapanie ich i kolorowanie każdej według chwilowego kaprysu. Było to dużo zabawniejsze, niż wyciągnięcie z ogrodu wszystkich naraz, ustawienie ich w rzędu i pokolorowanie po kolei. Jednak i ta zabawność miała swoje granice. Z najwyższym trudem Jola odpędzała chęć pokrycia róż mszycami albo wrzucenia do ogrodu przynajmniej kilku komarów.

Kiedy wreszcie skończyła, jej wstręt do wszelkich chwastów oraz pastelowych kolorów sięgał rozmiarów kosmicznych. Z ulgą wróciła do kojącej czerni raw-shella. Spakowała ogród, wgrała go do wspólnego katalogu teamu i czym prędzej wysłała wiadomość Ptifurkowi, że może zabierać się do roboty. Myśl o tym, że teraz ktoś inny będzie przeżywał katusze babrając się w kiczu, pocieszyła ją tylko na chwilę. Potrzebowała czegoś mocniejszego - dużo mocniejszego. Jakiejś szalonej dyskusji ze śmiertelnie poważnymi, nadętymi bufonami, jakiegoś zwariowanego happeningu albo podstępnej prowokacji...

...jednak filtry, nastawione na Carrambę, wciąż były puste, a to znaczyło, że w sieci nie dzieje się nic z rzeczy, za którymi tęskniła. Była zdana na siebie, więc, w braku lepszych pomysłów, zaczęła przeglądać folder z zamówieniami na prywatne postaci do IRC-a i Usenetu. Postaci te robiła w ramach hobby, wykorzystując w nich darmowe moduły i elementy, udostępniane w sieci przez innych pasjonatów twórczości "for fun".

Zamówień było wiele, a wszystkie sztampowe aż do obrzydzenia. Rycerz krzyżowy... tygrys szablastozęby... dziki mustang... rekin ludojad... Wiking... Jola wyobrażała sobie te wspaniałe postaci i czuła coraz większe obrzydzenie. Nagle przypomniała sobie o liście od znajomego, admina Unreality. Odszukała list i przeczytała go jeszcze raz:

Joluś, deczko znudził mi się już ten zapchlony lew. Jak będziesz miała chwilkę, zrób mi coś nowego. Wiesz, co lubię. Całuski. Piotr.

Mrucząc pod nosem "taak, Piotrusiu, wiem, co lubisz - denerwować wszystkich dookoła" Jola włączyła shell raw High VR, wzięła najbrzydszą postać ze standardowego, darmowego pakietu "Postaci ludzkich" - niskiego,

przysadzistego jegomościa po pięćdziesiątce - i zaczęła się nad nim znęcać. Przede wszystkim usunęła kretyński kapelusik i wymodelowała łysinę otoczoną wianuszkami tłustych, dość długich, siworudych kosmyków, zakręcających się na końcach w loczki; obniżyła czoło; powiększyła brwi, ale tknięta nagłym impulsem zlikwidowała je w ogóle, za to powiększyła nos i z wielkim pietyzmem umieściła w nim tyle włosów, ile wystarczyłoby na bardzo krzaczaste brwi; drugie tyle włosów umieściła w uszach. Rzęsy zlikwidowała, natomiast wzbogaciła wymowę oczu, umieszczając trochę ropy w kącikach. Kąciki oczu nasunęły jej myśl o kącikach ust - te wyposażyla w moduł bąbelkującej śliny, absolutnie niestandardowy, a do ust jako takich podpięła, jeszcze bardziej niestandardowy, moduł płucia śliną przy mówieniu. Podczerveniała całą twarz i przyjrzała się jej krytycznie. Czegoś brakowało... jakiegoś urozmaicenia. Wiedząc, że to jeszcze nie to, o co naprawdę chodzi, zmasakrowała użębienie postaci i wreszcie doznała olśnienia. Brodawki! Wydobyła ropuchę z zestawu "Postaci zwierząt" i wzięła z niej kilka plamistych brodawek. Przyłożyła jedną do twarzy jegomościa i uznała, że nawet kolor może zostać taki, jaki jest, więc dodała tylko włoski i z pietyzmem ulokowała gotowe brodawki na czole, pod okiem i w kąciku ust. Zadowolona z wyglądu twarzy zajęła się resztą jegomościa. Oczywiście postać z bazowego pakietu stanowiła całość ze swoim ubraniem, ale Jola uznała, że nie ma sensu likwidować ubrania, skoro można pokryć je warstwą ciała. Wymodelowała olbrzymi, przelewający się brzuch i spore piersi, które od razu pokryła gęstwiną siworudych loczków; sporo czasu poświęciła na zrobienie odpowiednio pulchnych pośladków i ud oraz wykrzywienie nóg. Przy genitaliach zamyśliła się. Miała jeden mały, cienki, pokryty plamami wątrobianymi członek, wyposażony, a jakże, w moduł wzvodu, utrzymanego w identycznej konwencji. Gdyby robiła tę postać dla własnej satysfakcji artystycznej, nie zastanawiałaby się ani sekundy - ale robiła ją dla mężczyzny. Pozbawionego kompleksów, co prawda i posiadającego mocno specyficzne poczucie humoru, ale...

Przyjrzała się genitaliom ze standardowego pakietu "Części ciała". Członki były w kilku rozmiarach, przy czym największy przekraczał rozmiarami te, którymi dysponowali porno-modele. Jola uśmiechnęła się pod nosem, zamykając pakiet i sięgając po pokraczny członek. Sama już nie pamiętała, jak się nazywał ten daleki site, na którym go znalazła, ale to nie było ważne. Liczyły się tylko dwie rzeczy: członek był na licencji freeware i absolutnie - ale to w żadnym stopniu - nie przypominał wymuskanych, przesłodzonych genitaliów, oznaczonych logiem Virtual Reality Poland.

Człowieczek był prawie gotowy. Jola dorzuciła jeszcze owłosienie na dłonie, przy okazji skracając i pogrubiając palce, a paznokcie upodabniając do połówek napastrków, dodała trochę jasnych piegów na ramiona i uznała, że jak na szybką robótkę to w zupełności wystarczy. Pamiętając o ukrytym w środku ubraniu wyjściowego ludzika poddała postać działaniu optymalizatora struktury wewnętrznej; potem dodała kilka modułów wzbogaconej animacji i przepuściła całość przez unikalny optymalizator modułów, który wyhandlowała swego czasu od pewnego Japończyka. Wszystkie te programiki nie umywały się nawet do efektów pracy fachowców w rodzaju Ptifurka czy Toldka, ale z drugiej strony - pozwalały osiągnąć o niebo lepsze efekty, niż te, które stosowane były w postaciach z komercyjnych pakietów. Wreszcie wyłączyła shell i obejrzała całą postać w raw-shellu, nanosząc drobne, kosmetyczne poprawki. W polu copyright umieściła swój podpis i formułkę dedykacji "especiallyly for my dear friend Piotr <piotr.bien@unreality.games.pl>", do której podpięła program zabezpieczający postać przed używaniem jej przez niepowołane osoby.

Wróciła do shella, żeby ubrać postać. Nie zastanawiając się długo wybrała czarną siatkową koszulę na ramiączkach, mocno wydekoltowaną, aby uwidocznic piersi i zarost na nich oraz szare, workowate szorty, odsłaniające koślawe kolana i krzywe, obficie owłosione nogi. Rozmiary ubrań dopasowały się automatycznie. Na wierzch założyła drugi komplet ubrania, który jej zdaniem pasował do postaci - skórzany przyodziewek zdobiony futrem i rogaty hełm Wikinga. Przez chwilę kontemplowała gotowe dzieło, testując jednocześnie mimikę. Cała gama obleśnych, złośliwych, szyderczych uśmiezków płynnie przesunęła się po paskudnej twarzy, upewniając Jolę, że ludzik jest sto razy bardziej realistyczny od wszystkich postaci ludzkich z pakietów komercyjnych, a także bardziej realistyczny od większości postaci zwierzęcych. Powinien doprowadzić do rozpaczki wszystkich wielbicieli heroicnych postaci, mozolnie dobierających im najbardziej niebieskie oczy bez wyrazu i najkształtniejsze nosy, którymi nie można było smarkać - a zwłaszcza powinien uradować przekorną duszę Piotra.

Przyszło jej jeszcze do głowy, że jako Wiking ludzik powinien mieć brodę i wąsy, ale one z kolei nie pasowałyby do wersji współczesnej. W ramach kompromisu szybko dodała niechlujne, rzadkie bokobrody; nikiły one, zbliżając się do brody, co dobrze komponowało się z ogólną ideą braku włosów tam, gdzie byłyby najbardziej potrzebne. Zadowolona, spakowała całość i przystąpiła do pisania listu do nowego właściciela postaci.

Cześć, Piotrze. Jak widzisz, nie zapomniałam o Tobie, po prostu czekałam na przyływ natchnienia. Obejrzyj ludzika i jeśli Ci się spodoba, to jest Twój. Warunki jak zwykle, znaczy, jak będę czegoś chciała, to się zgłoszę. Pa.

Wysłała list wraz z postacią i znowu nie miała nic do roboty. Nic, oprócz sprawdzania po raz setny konfiguracji prywatnych przeszukiwarek i automatów śledzących. "Zawsze cię znajde, Joly_FH". Teraz już wiedziała, jak to

robił. Nauczyła się bardzo dużo o sieci, odkąd zniknął - wystarczająco dużo, żeby zrozumieć coś, co było oczywiste od początku: że nie można znaleźć kogoś, kto się nie odzywa. Obracała tę beznadziejną myśl na wszystkie strony, aż nagle złapała się na tym, że przegląda smętne zwierzenia z Kącika Złamanych Serc, wsłuchuje się z upodobaniem w jakąś koszmarnie sentymentalną piosenkę... I zobaczyła siebie samą z boku - załamana, bezbarwna, śmiertelnie nudną istotę, rozczulającą się nad sobą i marzącą o kimś, kto odszedł w siną dal - i kto nie ma najmniejszego zamiaru wracać. Plastikowa wyobraźnia podsunęła jej natychmiast wizje przyszłości: pisanie rozpaczliwych listów do Kącika Złamasów i innych grup, psychoanalizy, terapie grupowe według coraz to nowych systemów, porady religijne w kolejnych sektach, których pełen był Internet... Wizja była absurdalna; tak absurdalna, że Jola wybuchnęła śmiechem. W następnej chwili wzięła się za wprowadzanie jej w życie.

Drogi Kąciku Złamanych Serc
co robić mam kompletnie nie wiem
me życie legło w gruzach cierpię więc
tak jak to opisuje FAQ punkt siedem

Po pierwszej zwrotce na chwilę zabrakło jej inwencji. Nie poddała się jednak. Wypisała w słupku powody swojej rozpaczliwej oraz najskrytsze marzenia związane z Carrambą, ściągnęła z sieci słownik rymów i użyła go do zrymowania całości - w razie problemów posiłkując się liczebnikami z kolejnych punktów wymyślanego FAQ lub żargonem sieciowym - po czym wysłała efekt swoich wysiłków Bartkowi, muzykowi z zespołu, z informacją, iż oto ma przed sobą tekst nowego superhиту i żądaniem niezwłocznego dorobienia do owego superhиту jakiegokolwiek muzyki.

Nagle ujrzenie siebie samej z boku sprawiło, że wyobraziła sobie także Carrambę - siedzącego przed swoim komputerem, spokojnego i odprężonego, zaglądnącego z rzadka na sieć i nie znajdującego tam niczego, co wymagałoby od niego porzucenia statusu leniwego obserwatora. Po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła, każdym nerwem, że Carramba jest gdzieś-tam, po drugiej stronie sieci; poczuła go tak, jak dawniej - i zareagowała, zanim jeszcze uświadomiła sobie do końca, co i dlaczego robi.

Rozumienie i namysł przychodziły dopiero teraz. Carramba nie miał zamiaru się odzywać; postanowił, że nie wróci na sieć, a Jola swoją biernością pomagała mu realizować to postanowienie. Jej filtry i bezczynne oczekiwanie były nieporozumieniem. Jeśli chciała, żeby wrócił, musiała zrobić coś, żeby on także poczuł ją poprzez sieć - żeby poczuł ją i zareagował, zanim zdążyłby pomyśleć.

Bartek stanął na wysokości zadania: nie tylko dorobił zupełnie przyzwoitą muzykę, ale też tkliwym głosem odśpiewał tekst; Jola dostała gotową piosenkę po dwóch godzinach. Obsmiawszy się z niej, wysłała nagranie na Usenet, do swojej ulubionej grupy szyderców. Teraz pozostawało tylko czekać na reakcję - jednak humor poprawił się jej na tyle, że odpisała na kilka listów, sprawdziła poprawność ostatnio wysyłanych automatycznych odpowiedzi, umieściła nową postać Piotra w swojej witrynie, w dziale "Postaci dedykowane - można testować tylko na miejscu - pod groźbą sankcji, opisanych w regulaminie serwera Hell". Po głowie wciąż tłukły jej się słowa "zawsze cię znajdę", ale teraz towarzyszyły im też inne wspomnienia. "W sieci można udawać wszystko, z wyjątkiem tego, co się naprawdę liczy. Nie możesz udawać inteligencji, poczucia humoru ani błyskotliwości... złośliwości, przewrotności, ani całej reszty twojej paskudnej, fascynującej osobowości. Ech, Jolu... Powiadają, że sieć jest taka niezwykła, bo dla każdego wygląda inaczej. Wybierasz sobie shell, scenografię, ludzi, z którymi będziesz się spotykać i takich, których nigdy więcej nie zobaczysz. Tworzysz sobie własny, idealny świat... Bzdury! Kiedy cię spotkałem, 90% ludzi miałem już w kill-file'u, resztę znałem jak łyse konie, a mój idealny świat wyglądał jak wielka pustynia, posypana popiołem. Zjawiłaś się i nagle na tej pustyni rozkwitła oaza..."

Wspomnienia przerwał jej zniechęcony dzwonek. W realnym świecie zbliżała się piąta po południu. Jej czas w sieci dobiegł końca. Musiała wziąć szybki prysznic, przebrać się i nakryć do stołu, zanim chłopak z restauracji przyniesie obiad. A potem czekała ją nuda rodzinnego wieczoru... Oglądanie holowizji, albo rozmówki o planowanych zakupach, wakacjach, wizytach u znajomych. Znowu powróciła myśl o tym, jak to by było wspaniale, gdyby mogła podstawić za siebie hologram, podłączyć do niego talk-bota... Drugi dzwonek był znacznie bardziej natrączywy i Jola wylogowała się wreszcie, chcąc uniknąć brutalnego wyrzucenia jej z sieci, które nastąpiłoby po trzecim dzwonku.

@>`-,-

Tej nocy długo nie mogła zasnąć. Opadły ją wspomnienia, równie wyraźne, jak zapisy w archiwum - może dlatego tak wyraźne, że tyle razy przeglądała te zapisy... Na pierwszym były miliony realistycznie zsymulowanych płatków śniegu, wielkich jak mandarynki, nadlatujących zewsząd i uniemożliwiających zobaczyć nie tylko scenografię, ale nawet wirtualnych pulpity kontrolnych. Każda śnieżynka smutnym głosem snuła jakąś historię; gdzieś u góry błyskały światelka alarmu, od czasu do czasu część śnieżynek

dezintegrował pojedynczy, poszarpany piorun, ale już za moment wszystko ginęło w powodzi nowych śnieżnych płatków, mnożących się w zastraszającym tempie.

Jola na oślep próbowała znaleźć Exit na wirtualnym pulpicie, ale nic jej z tego nie wychodziło. Spod zwałów koronkowych śnieżynek błyskały tylko zarysy jakichś menu, budząc w Joli silne przekonanie, że zamiast poprawić swoją sytuację psuje pracownicy ustawiane opcje. Wreszcie doszła do wniosku, że jedyne, co może zrobić, to czekać - ale jak długo można beczynnie czekać w środku śnieżycy, choćby i wirtualnej? Znowu więc spróbowała odszukać Exit, tym razem bardzo uważnie i czujnie, dokładnie przypominając sobie wygląd konsoli... I nagle śnieżycy zniknęła, a zamiast niej Jola zobaczyła bezkresną czarną płaszczyznę, z porozrzucanymi gdzieś srebrzystymi prostopadłościanami, beczułkami i mnóstwem innych dziwnych obiektów, połączonych ze sobą srebrzystymi nitkami...

Przypominało to trochę płytę główną komputera, którą widziała w jakiejś reklamie - płytę główną sięgającą od horyzontu po horyzont.

- Cześć, Jolu Wróżko - usłyszała gdzieś z tyłu wesoły głos. - Ten spamer Greetz odgrażał się, że jeszcze nam wszystkim pokaże, no i dotrzymał słowa. Nie mam pojęcia, jak mu się to udało, ale ta burza śnieżna przejdzie do historii.

Jola odwróciła się i ujrzała coś w rodzaju obłoku, czy raczej gwiazdozbioru, złożonego ze srebrzystych punkcików. Obłok miał kształt sylwetki, domyśliła się więc, że w tym dziwnym shellu tak wyglądają postacie ludzkie. Podniosła własną-wirtualną dłoń, żeby jej się przyjrzeć i zobaczyła rzadką sieć srebrnych punktów.

- Co to za shell? - spytała bezradnie.

Odpowiedział jej śmiech, pełen niedowierzania.

- Nie wiesz? Więc co tutaj robisz?

- Próbowałam się wylogować z tej burzy śnieżnej. Nie śmieć się ze mnie... jesteś paskudny... zamiast mi pomóc, jeszcze mnie dobijasz. A może jesteś kumplem tego Greetza i cieszysz się, kiedy widzisz kogoś, kto ma kłopoty?

- Ach! Czy to aż tak bardzo rzuca się w oczy? Oczywiście masz rację...

Cieszę się, że wydaje ci się, że masz jakieś kłopoty. Od początku tej burzy czekam tu na jakąś zbłąkaną Wróżkę, aby służyć jej pomocną dłonią, silnym męskim ramieniem i dowolnymi innymi częściami ciała wedle osobistych upodobań... Co prawda daleko ci do ideału zbłąkanej wróżki. Interesujesz się tylko moim mózgiem, a właściwie informacjami w nim zawartymi, ech, życie... Z głębi mojego rozczarowania powiem ci zatem, że to nie jest shell w ścisłym znaczeniu tego słowa. To raw-shell czyli szkielet wszystkich shellów trójwymiarowych, shell bazowy... Goła tkanka sieci, że się tak obrazowo wyrażę. Nie można mieć kłopotów na tym poziomie, bo tu wszystko jest widoczne jak na dłoni. Trzeba tylko umieć patrzeć...

Na kolorowych poziomach sieci szalała burza śnieżna, a w aksamitnej czerni raw-shella Carramba uczył Jolę odróżniania programów od danych, omijania martwych połączeń, interpretowania zapisów w polach tekstowych postaci... Po trzech dniach stabilność sieci została przywrócona i wtedy Jola dowiedziała się, że korzystając z pewnej odmiany shella High-VR można jednocześnie widzieć realistyczne hologramy i wyświetlać sporą część informacji z raw-shella.

- Popatrz... To jest właśnie Kolorowy IRC. Tutaj spotykają się ludki, które łączą się z Inetem przez swoje holowizory - tak zwani holuzerzy. To określenie techniczne; obraźliwy, i to okropnie, jest dopiero "holamer".

Holuzerzy nie mają klawiatur, tylko rękawice i mikrofony. Nie wiedzą nawet, że używają shella High VR. Wydaje im się, że trójwymiarowe postacie i dźwięk to jedyny sposób porozumiewania się z innymi. Nie mają kont na serwerach, tylko mailboxy na dyskach swoich holowizorów. Nie mają pojęcia, czego można się dowiedzieć, oglądając ich śliczne postaci w raw-VRshellu, że o raw-shellu nie wspomnę. Są tak bezbronni, że wywalanie ich z sieci jest poniżej czyjejkolwiek godności - oczywiście z wyjątkiem godności innych holuzerów. Natomiast robienie im różnych drobnych dowcipów jest dozwolone... nie pochwalane, ale tolerowane. Oczywiście trzeba poczekać, aż taki jeden z drugim sam się podłoży, ale oni łamią netykietę nagminnie...

"Drobne dowcipy" dostarczały im zabawy przez kilka tygodni; potem na serwerze Carramby była awaria, a kiedy spotkali się ponownie, Jola była już kimś innym.

- Joly_From-Hell? Nie możesz używać tego przydomka, on jest zarezerwowany... <joly_fh@hell.cyberspace>?! No to możesz, ale... Jakim cudem załatwiłaś sobie konto na prywatnym serwerze Kościoła Szatana? Nieee, nigdy nie wątpiłem, że jesteś piekielnie zdolna... Ale czy wiesz przynajmniej, w co się wpakowałaś? Hihi. W wojnach shellowych sataniści walczą "pod shellem", po stronie skrajnych konserwatystów, ramię w ramię z adminami, scenowcami, programistami i młodszymi pracownikami naukowymi.

Masz konto na najlepszym serwerze z Super High VR, ale w sieć możesz wyjść co najwyżej w basic-shellu. Kwesie bezpieczeństwa. Teraz już się nie wykręcisz... Zero mikrofonu, witaj klawiaturę i będziesz musiała polubić wszystkie moje najlepsze programy. Yeah! No i będziesz musiała się włączyć w te zwiariowane dyskusje religijne. Hihi. Chyba przemienię się na tę okoliczność w katolika-fundamentalistę. Czekaj, jak to szło... "Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęmiący..." Yeah! A spróbuj mi logicznie udowodnić, że to bzdury, nie robiąc ze mnie jednocześnie cymbała...

@>`-,-

"CyberJoly Drim" AcidBarda, ze słowami Joly_FH, wzbudziła spodziewaną wesołość "pod shellem", ale zamiast zginać w mrokach zapomnienia, już następnego dnia po usenetowej "prapremierze" pojawiła się w sieciowym radiu Spox-Sama-Muzyka - i od tego dnia Jola słyszała ją codziennie, a nawet kilka razy dziennie. Piosenka wdarła się na szczyt sieciowej listy przebojów i utrzymywała się tam od pięciu tygodni; ale na tym się nie skończyło. W postaci pirackich nagrań wydostała się z sieci i dobrze się sprzedawała na bazarach oraz w przejściach podziemnych. Jola parę razy widziała w autobusach jakichś szczeniaków z walkmenami na uszach, bezgłośnie nucących refren "in rial lajf kwiaty tak szybko wędną, haneej, pliz, wróc na sieć, chcę czuć, że jesteś ze mną". Najbardziej wstrząsnął nią fakt, że szczeniaki wydawały się traktować tekst śmiertelnie poważnie; równie poważnie, jak ona sama w chwili słabości potraktowała tę beznadziejnie sentymentalną piosenkę, którą "CyberJoly Drim" miała parodiować.

Pewnego ranka Bartek, wyraźnie zbity z tropu, napisał jej: Dostałem właśnie propozycję nagrania naszego "dzieła" na normalnej płycie. Orde, żebyś wiedział, że bym nie brał z dysku pierwszego lepszego chłamu, który dawno miałem skasować... trochę bym się do tego przyłożył. No nic. Honorarium musimy jakoś podzielić, any ideas względem procentów? Aha - nie mów nikomu, że to była zgrywa. Znaczący nikomu, kto sam nie wie. Te ludki z wytwórni chyba nie wiedzą... Tak czy siak wbij se do głowy, że to jest nowoczesna ballada (kumas? BALLADA) o romantycznej sieciowej miłości. Dżizus, jaki ten świat jest porąbany!

Jola podzielała to przekonanie, choć losy piosenki - a właściwie BALLADY - mało ją obchodziły. Folder "carramba" wciąż pozostawał pusty i nie wyglądało na to, aby dalsza kariera "CyberJoly Drim" miała wpłynąć na zmianę tego stanu rzeczy. Jola uznała, że przegrała bitwę, ale nie wojnę i przygotowała coś nowego - animację, która miała dotknąć Carrambę bardziej osobiście. Dotknąć do żywego... a najlepiej zwalić z nóg.

Najpierw chciała zrobić ją sama, nie troszcząc się o technikę wykonania, ale kiedy po tygodniu wyteżonej pracy Toldek przysłał jej formalne pytanie, czy ma czas na nowe zlecenie, doszła do wniosku, że może nadać swojemu prywatnemu przedsięwzięciu nieco więcej rozmachu. Odpisała Toldkowi "No way! Chciałeś arta, więc robię design do arta". Potem przez tydzień opędzała się od pytań, czy może już kończy; po tygodniu zdradziła tytuł roboczy animacji, a przez następny tydzień udzielała strzępów pseudoinformacji, w rodzaju "kolorystyka nie jest szczególnie rozbudowana", "będą trzy kadry, NIE, to nie jest aluzja do Trójcy Świętej", "w sumie nie wiem, czy muzyka jest potrzebna, o rany, no przecież nie mówię, że się znam lepiej od ciebie, tak tylko się zastanawiałam". Potem nadeszła jej kolej zadawania pytań, czy może już ktoś kończy; z upodobaniem nękała tymi pytaniami najpierw Ptfurka i Bartka, pracujących nad swoimi częściami równolegle, a wreszcie - z dużą satysfakcją - Toldka. Olek, toucher, nie miał nic do roboty, gdyż animacja przeznaczona była dla shella High VR.

Nowe dzieło zostało wreszcie pomyślnie ukończone; od dwóch dni tkwiło w głównej witrynie serwera Hell, całkowicie odnowionej przy tej okazji. Zgodnie z polityką anti-autoreklamy serwera Hell nie rozesłano żadnych oficjalnych informacji o zmianie witryny, jednak wieść o niej rozeszła się lotem błyskawicy. Wyglądało na to, że w ciągu tych dwóch dni animację obejrzała cała sieć - a w każdym razie wszyscy "spod sieci" - wszyscy, oprócz Carramby...

Jola sumiennie czytała wszystkie dyskusje na temat animacji, nawet te ściśle techniczne, w których połowa terminologii była dla niej kompletnie niezrozumiała. Trud przedzierania się przez techniczny żargon wynagradzał jej fakt, że miejscami te fachowe dyskusje były bardzo zabawne: w pewnej grupie humanistycznej krytykowano animację za "żerowanie na najniższych instynktach", a oto w grupie koderów natrafiła na opinię: "Powiem krótko: rewelacja. Trzy kadry, dopracowane co do piksela. 19 sekund, a wydaje się, że nie można by tego upchać w mniej niż pół minuty. No i żeruje na instynktach na dodatek".

Czytanie dalszych opinii odłożyła na później, zauważając, że jedna z aktywnych sesji talk-bota rozbłysła na czerwono. Był to sygnał, że rozmówca powiedział coś, co wymagało interwencji Joli. Sytuacja taka zdarzała się raczej rzadko - po rocznym uzupełnianiu talk-bot zbliżał się do doskonałości. Zaciekawiona, zaczęła czytać zapis sesji od początku, przewijając wypowiedzi talk-bota, które znała na pamięć:

<Redakcja WzC> Czy to znowu ta maszyna do odpowiadania?

<Joly_FH Talk-Bot ver. 0.18/031> W pełnej krasie. Prywatny Talk-Bot Joly_FH, wersja 0.18/031, miło mi Cię powitać. W większości shellów ta informacja jest jawnie wyświetlana. Skoro jednak wolisz kolorowe, trójwymiarowe, w pełni realistyczne złudzenia, nie powinno Ci sprawiać różnicy, czy rozmawiasz z Joly_FH czy z maszynką - zwłaszcza, że w pewnym sensie rozmawiasz jednak z Joly_FH. Jak dotąd nie usłyszałeś ani jednego zdania, które nie byłoby jej autorstwa, a kiedy coś takiego nastąpi, zmieni się również postać, którą widzisz.

<Redakcja WzC> Sprawia mi to różnicę. Chcę rozmawiać z Joly_FH, osobiście. To znaczy, nie osobiście, tylko... No, z Joly_FH, a nie z tobą. Zrobiłem wszystko zgodnie z tą instrukcją, którą mi przysłałeś wczoraj. Łączę się przez serwer, a nie bezpośrednio z siecią, poddałem się procedurze autoryzacyjnej serwera Hell,

wysłuchałem pogadanki na temat satanizmu laveyowskiego, zobowiązałem się do przestrzegania dwóch regulaminów... Jedyny zysk z tego wszystkiego jest taki, że połączenie jest wyraźnie szybsze - ale czemu wciąż zgłasza się automat?

<Joly_FH Talk-Bot ver. 0.18/031> Czy naprawdę myślisz, że Joly_FH nie ma nic lepszego do roboty, niż sto razy z rzędu odpisywać na te same pytania tylko dlatego, że są one nowe dla tego, kto je zadaje? Dopóki pytasz o coś, o co ktoś już pytał przed Tobą, dostajesz odpowiedzi, które ktoś już słyszał. Sorry, no bonus.

<Joly_FH Talk-Bot ver. 0.18/031> I tak powinieneś się cieszyć, że dostajesz konkretne odpowiedzi, a nie parę gigabajtów typowych pytań wraz z odpowiedziami - tzw. FAQ, Frequently Asked Questions, których w sieci jest mnóstwo, na różne tematy i które zwykle są wysyłane nowicjuszom, zadającym jedno z tych pytań.

<Redakcja WzC> Chcę przeprowadzić wywiad z Joly_FH. To będzie pierwszy wywiad z nią dla Wiadomości z Cyberprzestrzeni.

<Joly_FH Talk-Bot ver. 0.18/031> Wywiad? Płatny?

<Redakcja WzC> Nie.

<Redakcja WzC> Nie masz nic do powiedzenia o wywiadach, za które nie będzie pieniędzy?

<Joly_FH Talk-Bot ver. 0.18/031> A, czekasz na komentarz? Sorki, zamyśliłam się. Już służę. Komentarz: ależ to życie jest po...dłe. Nie dość, że chcesz przeprowadzić wywiad za darmo, to na dodatek mam za Ciebie wymyślać pytania?

<Redakcja WzC> Jeszcze nie spotkałem tak denerwującej maszyny... Chcę przeprowadzić wywiad z Joly_FH a nie z jej Talk-Botem!

<Joly_FH Talk-Bot ver. 0.18/031> Z przykrością konstatuje, iż mnie nie doceniasz. Podobnie zresztą, jak wiele osób przed Tobą. Zadawaj pytania, Redakcjo WzC. Jeśli zadasz takie, na które nie będzie gotowej odpowiedzi, Joly_FH zostanie powiadomiona.

<Joly_FH Talk-Bot ver. 0.18/031> Uwaga na marginesie: odkąd się poznaliśmy, już 8 razy w różny sposób zakomunikowałeś mi chęć porozmawiania z Joly_FH (tak, jakbym ja Ci nie wystarczała, doprawdy zaczynam być zazdrosna...). Otrzymałeś kolejno 8 coraz szczegółowszych wyjaśnień. Niniejszym oświadczam, że moja cierpliwość jest na wyczerpaniu. Możesz nawiązać do tego tematu jeszcze tylko raz w zwykłym trybie. Kiedy zrobisz to po raz dziesiąty, wyślę Ci pełne FAQ na ten temat, zawierające 837 odpowiedzi, ilustrowane poglądowymi animacjami, z dołączonym interaktywnym kursem pisania na 14 typach klawiatur komputerowych. Kiedy zadasz to pytanie po raz jedenasty, przełączę się w tryb dysputyfilozoficznej i przedstawię Ci poglądy różnych filozofów na kwestie komunikacji międzyludzkiej, ze szczególnym uwzględnieniem całkowitej bezsensowności wszelkich prób podejmowania takiej komunikacji. Jeśli to Cię nie przekona, zaczniemy się wspólnie modlić w intencji odmienienia zatwardziałego serca Joly_FH. Następnie przewidziane jest odprawianie rytuałów magicznych, których celem będzie zwrócenie uwagi Joly_FH na Twoje pytania.

<Redakcja WzC> A jeśli powiem, że mam list polecający od Andrzeja Olczaka?

<Joly_FH Talk-Bot ver. 0.18/031> A ja mam słonia w karafce... Ostatnia wypowiedź ludka wyjaśniała, dlaczego talk-bot podniósł alarm. Nazwisko męża znajdowało się prawie na samym początku spisu osób, których listy polecające Jola respektowała. Wyżej był tylko Carramba.

Chociaż zdążyła przeczytać prawie cały zapis tej sesji talk-bota, folder "aolczak" wciąż był pusty, co mogło znaczyć dwie rzeczy: że ludek nie może pojąć aluzji, albo że wysyłanie klasycznych maili jest dla niego trudną, pracochłonną i wymagającą czasu czynnością.

List pojawił się, kiedy zastanawiała się nad trzecią możliwością – że żaden list polecający w ogóle nie istniał. Andrzej pisał:

Kotą, pogadaj z tym ludkiem z WzC. Nazywa się Olgierd Kotlarski, jest znajomym mojego szefa. Od dwóch dni próbuje się przebić przez Twojego talk-bota. Szef spytał, czy nie mógłbym mu jakoś pomóc... "Jakoś" – dobry żart. Nie obiecałem mu nic ponad to, że się do niego odezwiesz. Całuję. Andrzej.

Jola przełączyła talk-bota w tryb moderowany i napisała:

<Joly_FH> Witam. O czym ma być ten wywiad?

<Redakcja WzC> Czy to naprawdę Ty?

W okienku pojawiła się odpowiedź talk-bota. Jola zatwierdziła ją.

<Joly_FH Talk-Bot ver. 0.18/031> Jeśli nie potrafisz odróżnić, czy rozmawiasz z talk-botem czy z żywym człowiekiem, to po co zwracasz mi głowę?

<Redakcja WzC> Przepraszam. Ten automat jest niesamowity. Czy ktoś przeszedł z nim całą tę procedurę, modły i rytuały magiczne? A może to był tylko żart? Zresztą, nieważne. Chcę porozmawiać o "Niemożliwych Kochankach".

Talk-bot zaproponował odpowiedź "no to rozmawiaj, na co czekasz?", jednak Jola uznała, że jeśli ludek nie ma zbyt wiele obycia w sieci, to jego nerwy mogą tego nie wytrzymać. Wyświetliła odpowiedź na pytanie anulowane przez pytającego i dopisała do niej kilka słów:

<Joly_FH Talk-Bot ver. 0.18/031> Procedura naprawdę istnieje i jest dość zabawna. W całości przeszło ją kilka osób, w tym Lucyfer <lucyfer@hell.cyberspace>, bardziej znany jako Lucek, który parę razy zagiał talk-bota w dyspucie filozoficznej (te miejsca zostały już poprawione) oraz podesłał mi kilka dodatkowych rytuałów magicznych o gwarantowanej skuteczności, przy okazji likwidujących łupież. Oczywiście Lucek należy do tych osób, które muszą używać specjalnego wywołania, żeby zgłosił się im talk-bot.

<Joly_FH> Co Cię interesuje w "Kochankach"?

<Redakcja WzC> Bardzo ciekawe... A co do "Kochanków". Ta animacja stała się prawdziwym wydarzeniem ostatnich dni w sieci. Co prawda serwer Hell nie udostępnia statystyk odwiedzin, nie można więc stwierdzić, ile osób obejrzało tę "żywą rzeźbę", jednak za miernik jej popularności można uznać ożywione dyskusje, które wywołała w Usenecie - miejscu towarzyskich spotkań użytkowników sieci.

Jola wzięła się w tekst, co nie byłoby możliwe, gdyby ludek używał normalnej klawiatury, zamiast gadać do mikrofonu.

<Joly_FH> Czy Ty cytujesz mi początek jakiegoś artykułu? Jeśli tak, to mi go przyslij. Przeczytam sama. Zaoszczędzisz gardło.

<Redakcja WzC> Rzeczywiście... Ale artykuł nie jest jeszcze skończony. To tylko wstęp. Dalej jest opis animacji, bez komentarza i wniosków. Wnioski chciałbym wyciągnąć po naszej rozmowie.

<Joly_FH> Rozumiem. Dawaj to, co jest. Ja poczytam, a Ty tymczasem popytaj talk-bota o Usenet... Może dzięki temu przestaniesz MNIE uświadamiać, co to za zwierzę, a sam się czegoś ciekawego dowiesz. "Miejsce towarzyskich spotkań", dobre sobie! Na Usenet wysłała się wypowiedzi, które są głosami w dyskusji. "Miejsce spotkań" to już prędzej IRC...

<Redakcja WzC> Rzeczywiście, może się troszeczkę zapędziłem... To miał być wstęp do pytania... Zaraz przysłę ten artykuł, ale uprzedzam, że to wersja wysoce wstępna.

Artykuł pojawił się po dłuższej chwili - wystarczająco długiej, aby Jola zdążyła zauważyć pojawienie się w Usenecie nowej wypowiedzi Andrzeja i nawet pobieżnie ją przejrzeć - przemyślenie odkładając na później.

Odebrawszy artykuł, opuściła wstęp, który już mniej-więcej znała i zabrała się za czytanie opisu animacji, ciekawa, jak odebrał go ktoś spoza sieci.

Początek animacji jest banalny - widzimy po prostu dwie najbardziej standardowe postaci z najbardziej standardowego, darmowego pakietu "Sylwetek ludzkich": Chłopaka_1 i Dziewczynę_1. Uśmiechając się jedynym możliwym uśmiechem wyciągają do siebie ręce. Spontaniczny początkowo gest zwalnia w miarę, jak dłonie zbliżają się do siebie - by zamrzeć, gdy czubki palców dzielą już tylko milimetry. Chwila bezruchu, na gładkich twarzach mina nr 3 "Brak wyrazu". Już wiemy, że to tylko shell High VR, doskonałe złudzenie wizualne i słuchowe, pozbawione jednak symulacji dotyku. Te kilka milimetrów to konieczny odstęp - jeśli zostanie zmniejszony, to postaci zaczną się przenikać; złudzenie trójwymiarowości pryśnie, a zaczną się zakłócenia. Jednak dłonie nie cofają się. Po chwili bezruchu, bardzo powoli i ostrożnie, palce zaczynają się unosić - a dłonie zbliżają się do siebie, tak, jakby przyciągał je niewidzialny magnes - i dzieliła niewidzialna szyba.

Shell gaśnie. Sylwetki są teraz dwoma obłokami srebrnych punkcików w czarnej przestrzeni, zakończonymi mnóstwem kodów binarnych i pól tekstowych. To raw-shell, podszywka sieci. Tu nie ma mowy o żadnych złudzeniach. A jednak... Srebrne sylwetki obracają się dookoła siebie. Widmowa dłoń chłopca przesuwana się ponad piersiami dziewczyny, które zdają się stawać bardziej materialne pod tym quasi-dotknięciem. Dziewczyna sięga do twarzy chłopca, łagodnie obrysowuje kontur jego szczęki - i teraz widzimy wyraźnie, że pod jej dłonią srebrne punkciki zmieniają położenie, porządkują się, gęstnieją, by wreszcie ułożyć się w czytelny, plastyczny kształt - twarzy pełnej zachwyty. Kiedy usta widmowych kochanków zbliżają się do siebie już nie myślimy o tym, co jest możliwe, a co nie...

Nagle pole widzenia poszerza się. W centrum wciąż widzimy srebrne sylwetki, ale rozrastające się, czarne tło odsłania realistycznie zsymulowane dłonie na tradycyjnej klawiaturze - i twarz dziewczyny. Prawdziwą, pełną bólu i tęsknoty twarz o trochę nieregularnych rysach, z zadartym noskiem, piegawatymi policzkami i przymkniętymi powiekami. Z kącika prawego oka do rozchylonych ust szybko spływa pojedyncza łza - złożona ze srebrnych punkcików.

I to już koniec tej przedziwnej animacji, w której złudzenia mieszają się z rzeczywistością do tego stopnia, że srebrna łza na różowym policzku dziewczyny wydaje się bardziej prawdziwa niż dłonie na klawiaturze.

Napisano tysiące słów o złudzeniach sieci. Joly_FH zdaje się nam mówić...

...że najbardziej złudne z nich wszystkich jest poczucie bezpieczeństwa. Byłam tylko ja i moja klawiatura i wydawało mi się, że nic ani nikt nie może mnie dosięgnąć. Kiedy się okazało, że jestem ja, moja klawiatura i moje uczucia, było już za późno - dokończyła Jola w myślach. "Za późno" - te słowa z całą jasnością uświadomiły jej, że animacja tkwi w sieci już trzeci dzień. Wieczność. Przez chwilę poczuła w ustach smak popiołu, tak jak wtedy, kiedy wysłała Carrambie ostatni list... Ostatni z listów, które pozostały bez odpowiedzi. Opisała w nim swoje uczucia, tak dokładnie, jak tylko była w stanie:

wczoraj byłam lekka jak wiatr
zrozumiałam, co w duszy mi śpiewa
porzuciłam rozsądek, zapomniałam świat
i dotknęłam gwiazdki z nieba

dziś codzienność mi ciąży jak głaz
dawnych marzeń odnaleźć nie mogę
wciąż bez reszty przepelnia mnie blask
w złotych kropkach wypływa spod powiek

Teraz czuła się tak, jakby opuściła ją ostatnia kropla tego blasku... a zamiast niego pojawiła się zimna determinacja.

<Joly_FH> Możesz uznać, że jestem wprowadzona w tematykę artykułu. Co chcesz wiedzieć?

<Redakcja WzC> Jaki przekaz tak naprawdę niesie ta animacja... ludziom z sieci?

<Joly_FH> Czytałeś przecież dyskusje. Ona niesie przekaz... różny przekaz, że się tak wyrażę. Każdy znajduje w niej coś innego i tak właśnie powinno być. Bo to jest wieloznaczne dzieło. Zaraz Ci znajdę jakiś przykład... O, choćby to: Urgent wrote: Seksizm, zwyczajny seksizm! Zwróćcie uwagę, że ona jest szlachetna i uduchowiona, gładzi go po twarzy, płacze i ogólnie przeżywa, a ten gościu interesuje się tylko jej biustem. Normalka - gdzieżby tam facet mógł mieć jakieś uczucia. Przesłanie dzieła: "tym draniom chodzi tylko-o-jedno". Bogu dzięki, że ten chłoptaş nie jest pokazany na końcu, bo jak znam Jolkę, to byłby śliniący się satyr. W najlepszym wypadku waliłby sobie... ehem, sorki za dosłowność, ale się wkurzyłem. Nienawidzę cynizmu!

<Redakcja WzC> Nie wiem... Być może się mylę, ale wydaje mi się, że ten Urgent sam prezentuje sporą dawkę cynizmu, którego podobno nienawidzi. Czemu przysłałaś mi akurat tę opinię? Czy uważasz, że Urgent prawidłowo interpretuje to, co chciałaś przekazać?

W interpretacji Urgenta widoczna jest pewna naiwność, która zdaje się wskazywać na ogólny idealizm w odbiorze świata, ale pomysł z satyrem wart jest rozważenia - zaczęła odpisywać Jola, jednak w porę się zorientowała, że to nie jest wypowiedź na Usenet. Niecierpliwił ją już ten wywiad... ostatnio w ogóle niecierpiliwi ją ludzie spoza sieci. Skasowała zaczęta odpowiedź; zamiast niej wpisała tekst zawierający cztery słowa kluczowe, które powinny wystarczyć talk-botowi do włączenia się w dyskusję.

<Joly_FH> Jasne. Każdy odbiorca prawidłowo interpretuje dzieło. Na tym właśnie polega wieloznaczność. Nie wiedziałeś?

Przełączyła talk-bota z trybu moderowanego w zwykły. Wiedziała, że dziennikarz będzie się starał nawiązywać do "Kochanków" i że talk-bot skutecznie storpeduje te usiłowania, zarzucając go mnóstwem głębokich uwag o marginalnej roli intencji autora w procesie percepcji dzieła sztuki. Na wszelki wypadek zostawiła okienko z tą sesją talk-bota otwarte, zajęła się jednak ponownym przeczytaniem wypowiedzi Andrzeja. Skoro Carramba się nie odzywał, tylko to jej pozostało.

Dyskusja nosiła tytuł "Zapalniczka to shiiit!!!"

>> de_Fibrylizator wrote:

>>> Zwyczajny shit i tyle! Utopce wywalają mnie jak chcą

>>> i tarzają się ze śmiechu! Ja tam chrzańię taki interes.

>>> Przesiadam się na nessie.

>>>

> Stasiak wrote:

>> Read The Fu...ntastic Manual. Oryginalna zapalniczka nie

>> wywała się od byelamy. Uśliczniłeś ją sobie to teraz masz.

>>

de_Fibrylizator wrote:

> A pewnie, że uśliczniłem. Przecież nie będę latał taką samą

> postacią, jak co drugi latawiec. Muszę się jakoś odróżnić,

> no nie? Właśnie dlatego utopce się śmieją. Ich nessie można

> kolorować jak się chce i nie wywała się, a każda zmiana

> w zapalniczkę jest już krytyczna. Shit i tyle!

>

Jako współautor pakietu postaci "Odlot", zwanego popularnie "latawcami", chciałbym przede wszystkim podkreślić, że postać, o którą toczy się spór, nie wchodzi w skład pakietu. W wersji handlowej znajduje się smok, który może być bezpiecznie edytowany w trybie 100-undo-levels, dokładnie tak samo, jak pozostałe 150 postaci tego pakietu - wśród których są, pozwolę sobie przypomnieć, różne rodzaje owadów i ptaków, a także pegaz, centaur, feniks, gryf, harpia i inne ciekawe istoty latające. Wersja wzbogacona smoka, czyli smok zięjący

ogniem (postać zwana przez dowcipnych użytkowników "zapalniczką") była tylko roboczym eksperymentem i znajdowała się na serwerze Virtual Reality Poland zaledwie przez dwa dni (niecałe; dokładnie przez 43 godziny). Nie była reklamowana i prawdę mówiąc nie mamy pojęcia, w jaki sposób zyskała tak szeroką popularność... Skoro jednak już tak się stało, to chęć powiedzieć dwie rzeczy. Po pierwsze: VRP szczerze ubolewa nad przykrościami, które spotykają użytkowników tej wersji smoka - i nie ma tu większego znaczenia fakt, że przykrości te występują wyłącznie wtedy, kiedy postać jest używana niezgodnie z przeznaczeniem, na tzw. "dzikich" kanałach z tzw. "pomieszaną scenografią". Po drugie: doskonale rozumiemy, że użytkownicy pragną nadawać swoim postaciom cechy indywidualne i uważamy, że wszystkie nasze postaci powinny być stabilne w każdych warunkach. Właśnie z tego powodu smok ziejący ogniem nie wszedł do wersji handlowej pakietu - znajdzie się on jednak w nowej, rozszerzonej wersji pakietu, która ukaże się na rynku niebawem.

A po trzecie, już całkiem nieoficjalnie... Planujemy wprowadzenie kilku nowych, atrakcyjnych efektów w innych postaciach pakietu - no i, oczywiście, pojawią się zupełnie nowe postaci. Pomimo niefortunnych perturbacji z "zapalniczką" wierzymy, że siła pakietu leży w różnorodności postaci - wśród których, śmiem twierdzić, każdy internauta jest w stanie znaleźć taką, która szczególnie dobrze pasuje do jego charakteru. Świat istot latających nie kończy się na ziejącym ogniem smoku... aczkolwiek od niego rozpoczniemy wzbogacanie tego świata.

Pozdrawiam

Andrzej Olczak <aolczak@vrp.pl>

Jola przeczytała wypowiedź Andrzeja trzy razy, bardzo uważnie, usilnie starając się dociec, po co powtarza on ogólnie znane fakty, czemu pisze tak dużo, mętnie i o co mu właściwie chodzi. Wreszcie uznała, że cały tekst służy wyłącznie kreowaniu image'u VRP jako firmy "o ludzkiej twarzy", wrażliwej na problemy swoich klientów i otwartej na głosy krytyki, płynące z sieci. Co prawda ten sam efekt można było osiągnąć, pisząc jedno zdanie "Cierpliwości, nowa zapalniczka nie będzie wywalać się od byelamy", ale zapewne przesadą byłoby oczekiwanie od przedstawiciela VRP, piszącego na Usenet w godzinach pracy, że będzie wyrażał się po ludzku.

Zrezygnowała z odpisania Andrzejowi, wiedząc, że i tak nie doczekałaby się odzewu na Usenecie - a wieczorem usłyszałyby po raz kolejny tę samą śpiewkę: "Kochanie, o co ci chodzi? Przecież wiesz, że robię tylko to, za co mi płacą, a płacą całkiem nieźle. Ty się możesz bawić w ekscentryczną artystkę między innymi dzięki temu, że ja co miesiąc przynoszę do domu wypłatę..." Nie chciała myśleć ani o zdroworozsądkowych argumentach Andrzeja, ani o tym, co swego czasu mówił o VRP Carramba. Takie rozważania zwykle przyproważyły ją o ból głowy.

Zastanowiło ją zręczne prześlizgnięcie się obok tematu wprowadzenia zapalniczki na sieć. Robocza wersja postaci nie miała szans znaleźć się na serwerze VRP przypadkiem - tego akurat była pewna. Zrobili to celowo - po co?

Przejrzała całą dyskusję, jednak nie znalazła tam odpowiedzi. Przy okazji upewniła się, że post Andrzeja został uprzejmie zignorowany, co zresztą spotykało większość jego wypowiedzi. Wreszcie doszła do wniosku, że musi osobiście zobaczyć, jak wygląda wojna shellowa z udziałem zapalniczki. Przelogowała się na Hell4, jeden z buforowych serwerów, pozwalających wchodzić do sieci w dowolnym shellu i włączyła shell High-VR w wersji raw, pozwalającej widzieć zarówno hologramy w maksymalnej dostępnej jakości, jak i większość informacji tekstowych, dołączonych do postaci oraz elementów scenografii; swoją postać pozostawiła nieaktywną, co pozwalało jej pozostać niewidzialną - i udała się na Oślą Łączkę, największy i najbardziej zwariowany z dzikich kanałów.

@>`-,-

Określenie "wojna shellowa", choć używane powszechnie, nie było adekwatne do tego, co działo się na holograficznych kanałach IRC-owych. Prawdziwa wojna shellowa polegała na utrudnianiu życia użytkownikom innych shellów. Gdyby Jola przełączyła swojego talk-bota w tryb tekstowy, zmuszając użytkownika shella High-VR do czytania wiszących w powietrzu literek, zamiast wysłać mu trójwymiarową postać, mówiącą zwykłym głosem - byłby to agresywny akt wojny shellowej. Gdyby użytkownik shella holograficznego wysłał Joli list w postaci, która nie zostałaby automatycznie przekonwertowana na tekst - na przykład w postaci bitmapy - to również byłby przejaw wojny shellowej. Na dzikich kanałach trwały natomiast rozgrywki niewątpliwie bardziej widowiskowe, jednak zasadniczo toczone przez użytkowników tego samego shella, a skierowane przeciwko użytkownikom innych scenografii.

Pierwszą holograficzną scenografią do IRC-a była "Kawiarenka" - zwyczajne stoliki i krzesła, bar, podium dla orkiestry, orkiestra. Postaciami były sylwetki ludzkie, nie więcej, niż dwadzieścia typów do wyboru. Animacja była kulawa: postaci mogły tylko chodzić, siadać, wykonywać kilka ruchów rękami i robić parę min. Użytkownicy potraktowali "Kawiarenkę" jako ciekawostkę; pojawienie się wersji ulepszonej, w której można było przebierać postaci w inne ubrania oraz zmieniać im włosy, zaowocowało jedynie nadaniem całości slangowej nazwy "Domek Barbie".

Potem pojawiła się "Dżungla" - ogromne drzewa, splątane liany, strumienie, sznurkowe kładki, wiszące nad przepaściami - pełna rozmachu, porządnie opracowana scenografia. Pochodziła z gry, która nie odniosła sukcesu. Postaciami były tu lwy, tygrysy, mnóstwo odmian małp, kolorowe ptaki, krokodyle i inne zwierzęta.

Dżungla zrobiła furorę, w związku z czym natychmiast pojawiło się mnóstwo innych scenografii, zwłaszcza różne wioski - afrykańskie, eskimoskie, prasłowiańskie - oraz odpowiednie do tego zestawy postaci. Wszystko to również pochodziło z niezbyt dobrze sprzedających się gier. Scenografie funkcjonowały bezkolizyjnie przez kilka dni, aż do momentu, kiedy ktoś z wioski eskimoskiej wpadł na pomysł, żeby porozmawiać sobie z kimś z dżungli.

Gry są odrębnymi światami, a sieć IRC-owa jest jedna... Kiedy małpa, która w swojej dżungli kołysała się na ogonie na jakimś drzewie, pojawiła się przed lodowym igloo jako Eskimos, wiszący w powietrzu głową w dół, zaczęło się prawdziwe szaleństwo.

Podekscytowani ircownicy natychmiast przetestowali, w co się zmieniają postaci z jednej scenografii, kiedy się je przeniesie do innej; potem doświadczalnie ustalili, że na danym kanale pojawia się taka scenografia, jakiej używała osoba, zakładająca kanał; próby wprowadzenia na kanał postaci z innej scenografii nie powiodły się, ale za to zdarzyła się awaria jednego z serwerów, chwilowa niestabilność sieci... I oto w dżungli pojawiły się stoliki i krzeselka z kawiarenki, a nad wielkim wodospadem malowniczo zawisło podium dla orkiestry.

Producenci scenografii próbowali jakoś nad tym zapanować, wprowadzając pospiesznie poprawki do swoich produktów; administratorzy serwerów nie byli tak naiwni - z miejsca umyli ręce, twierdząc, że odpowiadają jedynie za poprawne funkcjonowanie swoich serwerów i ich bezkolizyjne współdziałanie z resztą sieci, a nie za umeblowanie placyków zabaw użytkowników - tym bardziej, że wszyscy użytkownicy, którym taka sytuacja nie odpowiada, mogą założyć sobie własne kanały, z jednolitą scenografią, wpuszczając na nie tylko zaproszone osoby i we własnym zakresie pilnować porządku.

Istotnie powstały takie kanały: kameralne, elitarne, dobrze zabezpieczone... Natomiast dzikie kanały mnożyły się jak grzyby po deszczu i trwała na nich bezustanna, radosna, pozbawiona wszelkich reguł wojna - którą była w stanie przerwać jedynie niestabilność sieci. Niestabilność była wyczekiwana z utęsknieniem; gdy się zdarzała, nawet najzaciętsi wrogowie działali ramię w ramię, usiłując zrealizować wspólny, wielki cel: założyć kanał, na którym pojawiłyby się jednocześnie trzy scenografie... Niestety, mimo nadludzkich wysiłków, to marzenie wciąż pozostawało nieziszczone.

@>`'---

Ośła Łączka była szczególna: na pierwszy rzut oka wyglądała jak jednolita scenografia, przedstawiająca podwodny świat. Dno oceanu nałożyło się tu na powierzchnię ziemi świata istot latających. Dało to efekt urozmaicenia rzeźby dna morskiego - i pozwoliło ptakom latać pod wodą tak, jakby znajdowały się w powietrzu. Efekt sprzeczny z prawami fizyki były szczególnie cenione w pomieszanych scenografiach, a ten, choć pozornie drobny, na dużą skalę okazał się wyjątkowo widowiskowy. Obserwując niegustownie pokolorowanego smoka, szybującego ponad płynącym na sposób węgorza węzłem morskim, Jola doznała przez moment dziwnego uczucia odrealnienia - jakby znalazła się w świecie snu... Otrząsając się z tego złudzenia, pomyślała, że gdyby wprowadzić na ten kanał scenografię Kartaginy, to powstałaby prawdziwa Zatopiona Atlantyda.

Nagle smok zionął ogniem w kierunku węża morskiego - a woda dookoła tego ostatniego zagotowała się i zaczęła buchać kłębami pary. Nessie wydobyła się z tego kotła, rzucając pod adresem zapalniczki wiązkę niecenzuralnych pogroźek, smok rzucił się do ucieczki w obawie przed byelamą, a Joli wyrwało się zdumione westchnienie.

Wiedziała na pewno, że scenografie nie mogły oddziaływać na siebie; nie w ten sposób... To było niemożliwe. Strumień ognia powinien pozostać strumieniem ognia, dokładnie takim, jak w powietrzu. Ten efekt musiał zostać zrobiony specjalnie - i wyglądać absurdalnie w prawidłowej scenografii świata istot latających. Obłudny wywód Andrzeja o używaniu zapalniczki w sposób niezgodny z przeznaczeniem był kłamstwem... Jola nie dziwiła się wściekłości nessie - gdyby przeszedł przez nią zwykły ogień, taki, który nie miał szans pojawić się pod wodą, byłby to zwykły efekt pomieszanych scenografii. Gotująca się i parująca woda była natomiast nieczystym zagraniem, ewidentnym aktem agresji, zniewagą, która wymaga krwi...

Krew. Wywalanie z sieci przy pomocy byelamy to był półrodek, wyraz bezsilności utopców. Krew natomiast... Która nessie nie chciałaby smagnąć takiego bezczelnego smoka swoim węzowym ogonem i zobaczyć, jak w efekcie pojawia się krew? Jola zreflektowała się, że właśnie planuje przeniesienie tej absurdalnej wojny na wyższy poziom - bo przecież nessie nie doznawały żadnego uszczerbku w wyniku ataków zapalniczek - ale natychmiast zripostowała w myślach, że przecież smok też nie doznałby uszczerbku: krew nie miałaby z nim większego związku, niż kłęby pary z nessie... Ostatnim głosem rozsądku była refleksja, że przecież jest tyle gier, w których leje się krew i po co przenosić to na kanały - a potem Jola włączyła własną postać, która w każdej scenografii i w każdym shellu pozostawała taka sama, i wysłała wiadomość prywatną do najbliższej, łączącej się przez serwer, nessie, której ksywkę odczytała z pola adresowego:

<Joly_FH> Cześć, Donica. Widziałam, co robią z wami te zapalniczki i nie podoba mi się to. Uważam, że nessie też powinny móc robić kuku zapalniczkom. W tym celu muszę się bliżej przyjrzeć zapalniczce. Powiedz mi, skąd mogę ją wziąć.

<Donica> I otworzyły się niebiosa i anioł zwiastował pannie Maryi... Witaj, Joly_FH, aniele zemsty. W takim szlachetnym celu osobiście dostarczę Ci choćby 10 zapalniczek. Świeżutkich, nie używanych... Powiedz tylko, gdzie mam Ci je przysłać.

<Joly_FH> Thnx, jedna wystarczy. <joly_fh@hell.cyberspace>.

<Donica> Niezwłocznie się tym zajmę. A czy można spytać, co to będzie za kuku?

<Joly_FH> Jeszcze nie wiem dokładnie... Powiadomię Cię, jak będzie gotowe. A Ty, mam nadzieję, powiadomisz innych utopców?

<Donica> O, tak. Tego możesz być pewna.

Nagle gdzieś z boku dobiegł Jolę szyderczy śmiech.

- A co to za lamerska postać? Ty, Joly_FH, do ciebie mówię! Nie stać cię na normalną postać, że używasz takiej dziurawej? Co, komputerem za słaby, wyrabia się tylko z dziadostwem z raw-shella?

Jola zidentyfikowała natręta i sprawdziła pola tekstowe jego nessie. Tak, jak się spodziewała, był to holamer, najprawdopodobniej przebywający w sieci nie dłużej, niż tydzień. W innym wypadku zastanowiłoby go, jakim cudem postać nie należąca do żadnej z dwóch scenografii, współistniejących na kanale, w ogóle mogła się tu znaleźć.

<Donica> Joly_FH, nie zwracaj na niego uwagi. To miejscowy przygłup. Jeszcze parę dni temu latał na zapalniczce. Potem dorwał byelamę w witrynce jakiegoś niedzielnego hakera i zaczęło mu się wydawać, że cały Internet należy do niego.

<Joly_FH> Normalka. No problem.

- Skąd tyle wsiowego lamerstwa przyłazi na porządny kanał? - dał znowu znać o sobie holamer. Jola parsknęła śmiechem - a uznając, że biedaczkowi należy się jakaś nagroda za tyle zaangażowania, ustawiła się naprzeciwko niego i unieruchomiła swoją postać. Srebrna Nefretete wyglądała jak sylwetka z raw-shella, dopóki się poruszała; pozostawiona bez ruchu wypełniała się coraz większą liczbą srebrnych punkcików, aż wreszcie, po kilkunastu sekundach, przypominała rzeźbę z litego srebra.

Holamer spodziewał się jakiejś odpowiedzi na swoje zaczepki, więc spokojnie czekał przez kilka sekund; kiedy już zrozumiał, co się dzieje, gapił się jak zahipnotyzowany na coraz wyraźniejszą, coraz piękniejszą kobietą postać, wyłaniającą się z niewyraźnego obłoku jak Wenus z morskiej piany. Jola odczekała do końca tego procesu, a potem powiedziała:

- Wsiowe lamerstwo przybyło tu wprost z satanistycznego serwera Hell. Ale nie przejmuj się, już tam wracam.

Wyłączyła postać. Srebrna Nefretete zniknęła z pola widzenia holamera całkowicie nagle, jakby nigdy nie istniała.

- Czekaj - jęknął holamer.

Jola uśmiechnęła się złośliwie. Na kanale dźwiękowym powiedziała cicho:

- Życzę miłego życia.

Nie uznała za stosowne wspomnieć, że jest to formułka, informująca o wrzuceniu kogoś do kill-file'a. Nie wątpiła, że Donica i inne utopce chętnie mu to wytłumaczą.

@>`-,--

Bliższe oględziny zapalniczki wykazały, że Jola nie doceniła pomysłowości Andrzeja. W swojej oryginalnej scenografii smok ział zwykłym ogniem, a efekty specjalne pojawiały się jedynie wtedy, kiedy specjalny programik, podpięty pod moduł ognia, wykrywał w kodzie ofiary logo podwodnego świata. To odkrycie zmieniło pierwotny zamysł Joli. Chciała wykonać po prostu dodatkowy moduł do nessie i udostępnić go wszystkim użytkownikom tej postaci, aby doczepili go sobie do swoich postaci; nowy pomysł wymagał tak głębokiej ingerencji w postać nessie, że była ona równoznaczna ze zmuszeniem użytkowników do wymiany całej postaci. Po namyśle Jola zrobiła zarówno dodatkowy moduł, jak i nową wersję nessie.

Dodatkowy moduł, który można było błyskawicznie dopiąć do postaci, rozpylał krew w wyniku zetknięcia się ogona węża z dowolnym fragmentem kodu smoka. Miało to na celu umożliwienie pojedynków postaci i uniemożliwienie chlapania krwią na prawo i lewo po zwykłym machnięciu ogonem.

Natomiast zmieniona postać, oprócz tego modułu, zawierała zmodyfikowane pole copyright. Jola, jako autorka unikalnych postaci, wolała nie instruować nikogo, kto sam tego nie wiedział, jak dokonuje się zmian w polach copyright, ani, że w ogóle jest to możliwe. Oczywiście w przypadku nessie sprawa była prosta: pole nie zawierało żadnych zabezpieczeń, ponieważ ogromny pakiet "Podwodny świat" przeznaczony był do szerokiego rozpowszechniania; nie istniała żadna możliwość, aby ktoś przypisał sobie autorstwo którejś z postaci, a dokonywanie zmian było dozwolone.

W polu copyright Jola zagnieździła wyspecjalizowanego wirusa, który nie robił nic poza przyczepieniem się do obcego programu, dokonującego odczytania pola copyright; do niego dopięła jeden ze swoich niestandardowych

programików użytkowych, służący do likwidowania niepotrzebnych modułów animacji. Złośliwie pomyślała przy tym, że w podwodnym świecie moduł ziania ogniem jest przecież całkowicie niepotrzebny.

Zabezpieczenia w polu copyright z natury swej były niewidoczne, Jola wiedziała jednak, że fachowcy z VRP zrobią dokładną sekcję zmodyfikowanego przez nią węża. Z myślą o nich, a zwłaszcza o Andrzeju, opatrzyła zabezpieczenia swoim podpisem i dedykacją "for VRP with love", a także cytatem z satanistycznej netykiety: "Jeśli ktoś uderzy cię w policzek, kopnij go w drugi".

Zmodyfikowaną nessie oraz dodatkowy moduł umieściła w swojej witrynie, w dziale "Darmowe drobiazdki dla każdego chętnego - bierz i baw się dobrze", wysłała informację Donicy... i właściwie mogłaby uważać całą sprawę za zakończoną, gdyby nie pewien fragment wypowiedzi Andrzeja, który wciąż nie dawał jej spokoju. Przeczytała go jeszcze raz:

...wierzymy, że siła pakietu leży w różnorodności postaci - wśród których, śmiem twierdzić, każdy internauta jest w stanie znaleźć taką, która szczególnie dobrze pasuje do jego charakteru.

Jola sprawdziła instrukcję do pakietu i materiały reklamowe. Nigdzie nie znalazła wzmianki o postaci, pasującej do charakteru. A zatem musiała to być wycieczka osobista.

Wróciła jeszcze raz do wypowiedzi Andrzeja. Włączyła shell HVR, żeby zobaczyć, w jakiej postaci wygłaszał te wszystkie nadęte frazesy - i ujrzała pięknego, perfekcyjnie wykonanego, eleganckiego jastrzębia. Przez chwilę przyglądała mu się bezmyślnie. Jastrząb był nie do zahaczenia. Zupełnie nic mu nie mogła zarzucić. Już miała wyłączyć shell, kiedy przypomniała sobie, że postać miała "pasować do charakteru" - i doznała olśnienia. Oczywiście jastrząb pasował do charakteru Andrzeja, dokładnie tak samo, jak wszystkie inne postaci z pakietu - ponieważ Andrzej nie miał charakteru. Nie miał osobowości sieciowej, która wymagałaby specjalnej postaci. Był jednym z tysięcy, mógł wziąć dowolną postać i czuć się w niej dobrze. Natomiast Carramba... Carramba był wyjątkowy. Żadna z postaci pakietu "Odłot" nie pasowałaby do niego. Były takie dosłowne i skończone, ograniczone, bez polotu... a Carramba przemierzał sieć w raw-shellu, szybki jak wiatr, nieuchwytny, zmienny, kolorowy, kapryśny...

Sama nie wiedziała, kiedy zaczęła robić postać - ani jak to się stało, że nagle dokładnie wiedziała, jak ma ona wyglądać. Popielata mgielka, przypominająca kłębek kurzu, z tą różnicą, że przetykana kolorowymi, mrugającymi punkcikami, pojawiła się przed nią w jednej chwili, jakby samoistnie - ale to był dopiero początek. Wiatr powinien być prawie niewidoczny i nie mógł być nieruchomy. Jola wypróbowała wszystkie gotowe algorytmy animacji, ale okazały się do niczego. Jej mgielka musiała rozciągać się i skłębiać zupełnie inaczej, niż woda czy ogień - aczkolwiek z ognia przydałoby jej się specyficzne drzenie... Poszukała go, ale nie znalazła - choć przecież doskonale pamiętała, że widziała kiedyś wspaniałe, pomarańczowo-żółte ognisko, pulsujące hipnotyzującym rytmem, wyrzucające w górę iskry, które kreśliły świecące łuki na tle drżącego, nocnego powietrza... Czegoś takiego właśnie potrzebowała dla wiatru stojącego w miejscu. Rutynowo uruchomiła kilka procedur przeszukujących, wciąż usilnie starając się przypomnieć sobie, gdzie widziała ten ogień. Zmuszona do wysiłku pamięć przyniosła jej nowe szczegóły - polanę, drzewa, twarz ojca... A zatem serwer nazywał się Earth, a animacja objęta była bezwzględny copyrightem. Jola zaklęła i półautomatycznymi procedurami zaczęła robić ruchy wiatru od podstaw, klatka po klatce. Robota była potwornie żmudna i nudna, więc w międzyczasie wymyślała dodatkowe efekty, w rodzaju drzenia punkcików wewnątrz obłoku i specyficznych kształtów, jakie mógł przybierać cały obłok.

Kiedy skończyła babrać się z animacją, zrobiła sobie chwilkę przerwy. Wypełniła pole copyrightu, wstawiając tam swój podpis i dedykację "especially for my dear friend <carramba@dont.ask.stupid.questions>". Zastanowiła się, jak to się stało, że nigdy wcześniej nie zrobiła Carrambie postaci - i doszła do niepokojącego wniosku, że w okresie, kiedy spotykali się codziennie, nie zrobiła właściwie żadnej postaci godnej uwagi, ani żadnego arta, nic zupełnie... za to była szczęśliwa.

Uznając takie rozważania za bezsensowne, zabrała się za kolory. Popielatość była dobra, aby oceniać kształty obłoku - ale wiatr powinien być praktycznie niewidoczny. Rozjaśniła kolory tak, że były ledwie widoczne, przypisała je do najszybszego tempa poruszania się animacji, kolor przezroczysty przypisała postaci całkowicie nieruchomej, a resztę załatwiła funkcją płynnego przejścia z jednego koloru do drugiego, uzależnioną od tempa poruszania się postaci. Następnie zaczęła testować postać w ruchu i dokonywać ręcznych korekt. Najbardziej niepokoiła ją postać nieruchoma - obawiała się, czy nie będzie ona zupełnie niewidoczna; w końcu uznała jednak, że subtelny efekt drżenia obiektów za postacią jest wystarczająco widoczny, tym bardziej, że postać używana przez człowieka rzadko kiedy pozostaje całkowicie nieruchoma.

Pozostawała jeszcze kwestia udźwiękowania postaci. Proste rzeczy Jola robiła sama, ale dźwięk dla wiatru z pewnością nie był sprawą banalną. Tu potrzebny był artysta... Zanosząc modły do bliżej niesprecyzowanych sił nadprzyrodzonych, aby Bartek nie żywił do niej żalu o BALLADE, Jola wysłała mu wiadomość:

<Joly_FH> Bartek... Potrzebuję pewnego drobiazgu. Podkładu dźwiękowego do nowej postaci. Ta postać to... ehem... wiatr. To znaczy, mam nadzieję, że wyszedł mi wiatr, a nie dym czy coś w tym rodzaju, ale w sumie

sama już nie wiem. Chciałabym, żeby szumiał głośniej, kiedy leci szybciej i ucichał, kiedy staje w miejscu, ale nie ma cichnąć zupełnie tylko tak prawie. Zrobisz? Pliiiz. Acha... spiesz się mi.

Odpowiedź przyszła po niespełna godzinie.

<AcidBard> WIATR? Pokaż!

Jola wysłała mu postać. Bartek odezwał się znowu po 10 minutach:

<AcidBard> Łał. Postać jest cool - Dżizus, bardziej, niż ął, ale ta dedykacja, blee... Dla Carramby? Przecież on wyniósł się z sieci już chyba z rok temu. Zrobiłaś takie cudo po to, żeby stało beczynnie w witrynie? Następny Bazaltowy Diabeł? Chyba masz źle w głowie!

<Joly_FH> Marudzisz. Lucek używa Bazaltowego Diabła rzadko, ale jak już, to robi z tego przedstawienie, o którym holudki opowiadają sobie tygodniami. I w ogóle o co Ci chodzi, to jest kultowa postać, każdy by chciał mieć taką, a im mniej osób ją widziało, tym bardziej jest kultowa. No a ten wiatr to ma być też coś takiego, tylko... Nie umiem Ci tego wytłumaczyć. Kurczę, weź się wczuj, w końcu jesteś artystą, co nie?

<AcidBard> Ty mi tu nie wyjeżdżaj z artystą. Jestem uczciwym muzykiem, ale na pewno nie jestem ślepy. Mam się wczuć? W co, przepraszam bardzo? Najpierw zrobiliśmy piosenkę, znaczy tę, no, balladę. Potem animację. A teraz to. W co ja mam się do cholery wczuć i z jakiej niby racji? I dlaczego tylko ja? Poślij toto Ptifurkowi, podrasuje Ci animację. Poślij Olkowi, bo czemu niby wietrzyk ma być pozbawiony możliwości pobuszowania sobie w symulatorach seksu? Qrde, nie da się ukryć, to jest drugi Bazaltowy Diabeł, tyle tylko, że sto razy lepszy. Nie tknę go nawet dwumetrowym kijem, dopóki Toldek nie dowie się o wszystkim. To moje ostatnie słowo. I co Ty na to?

<Joly_FH> W życiu nie słyszałam bardziej bezsensownej przemowy. Dobra, niech Ci będzie. Zaraz skontaktuję się z Toldkiem.

<AcidBard> Teraz go przecież nie złapiesz. Nic nie wiesz? A, no tak, robiłaś postać. Wszyscy admini są zajęci. Ścigają Greetza, tego spamera, który swego czasu zalał cały polski Usenet, IRC-a i połowę prywatnych skrzynek mailowych spamem antysądowym. Pamiętasz tę historię?

<Joly_FH> Greetz? Czy to ten od śnieżycy?

<AcidBard> Dokładnie. Rozwodził się z żoną, sąd mu odebrał prawa do dzieci, no i postanowił poinformować cały świat o swojej krzywdzie. Został skutecznie odcięty od sieci, ale przed chwilą, znaczy jakąś godzinkę temu, te antysądowe śmieci pojawiły się w głównej witrynie Lex. Sam Greetz taki dobry nie jest, musiał się skumać z jakimś hackerem. No i stąd to poruszenie. Najślawniejszy spamer wszechczasów plus hacker skuteczny jak widać, na tyle dobry, że nikt o nim nie słyszał, na tyle twardy, że się nie podpisał... Nie wiadomo, co jeszcze knują. Niektóre serwery profilaktycznie zawiesiły niektóre usługi, a Toldek, jak na paranoika przystało, odciał Hell kompletnie. Zostawił wam tylko wyjście w no-shellu, a sam poleciał łapać Greetza. Znaczą może złapią go inni admini, ale mścić się będzie Toldek, bo on nie ma nad sobą szefa ani żadnych głupich regulaminów. Tylko netykię Hell.

<Joly_FH> Uff... Znaczą teraz gadamy przez no-shell? No niby faktycznie, ja widzę raw-shell, ale transfer plików z niego nie korzysta... To co, mam czekać, aż Toldek załatwi Greetza? To może potrwać.

<AcidBard> Nie. Zgodziłaś się, to mi wystarczy. Przecież wiadomo, co powie Toldek... Hihi. Przemówi Ci do rozumu. Zabieram się do roboty. Jaki ma być filtr do głosu?

<Joly_FH> Nie zastanawiałam się. Co pasuje do wiatru? Szept, prawda? Przytłumiony, lekko schrypnięty, o właśnie, schrypnięty na wietrze... To nie ma wiele sensu, ale będzie się dobrze kojarzyć, a w końcu jedziemy na skojarzeniach, no nie? A skoro o skojarzeniach mowa, to właśnie sobie uświadomiłam, że mam doskonałą próbkę takiego głosu. Jeśli podejdziesz do tego czysto zawodowo i przysięgniesz, że skasujesz ją po zrobieniu filtra, to Ci podeślę.

<AcidBard> Przysięgam. Dawaj.

Jola wysłała mu plik z fragmentem odpowiedniego nagrania - a potem był już czas na wylogowanie się.

Andrzej pojawił się w domu z bukietem róż. Uśmiechał się, ale to, co miał do powiedzenia, nie było specjalnie przyjemne.

- Kotku, naprawdę jestem pod wrażeniem. A moi koledzy mało z krzeseł nie pospadali, kiedy zobaczyli, jak to zrobiłaś. Załatwiłaś nas, nawet nie dotykając zapalniczki. Obróciłaś przeciwko nam nasze własne, wredne sztuczki. Nie złałaś netykiety, żadnych praw autorskich, niczego... Majstersztyk. Ale... Proszę cię. Nie rób więcej takich rzeczy.

- Jasne - odpowiedziała Jola. - Jasne. Możesz być spokojny. To był ostatni raz. Jutro wrzucę sobie całą domenę vrp do kill-filtra, żeby mnie nie kusiło. Jedz obiad, bo wystygnie.

W nocy śniło jej się, że jej komputer wybucha, że traci konto na Hell, że resztę życia spędza na gotowaniu obiadów i sprzątaniu mieszkania. Obudziła się o piątej rano, zrana potem. Andrzej uśmiechał się przez sen, więc uznała, że śni mu się to samo.

@>`-,--

Kiedy się zalogowała, czekała już na nią wiadomość od Toldka.

<Witold.G> Cześć, słoneczko. Przez całą noc kodowałem coś po prostu niewiarygodnego. Postać, której prawie nie widać, prawie nie słychać, ale trudno oderwać od niej wzrok. I która zmienia się dookoła siebie, tak jakby... Ech! Takie rzeczy potrafię opisać tylko w assemblerze. Mam pytanie. Podobno chcesz postawić Wietrzyk w witrynie, żeby latał sobie w kółeczko?

Wiadomość została nadana przed blisko godziną, ale połączenie wciąż było aktywne. Toldek czekał on-line na odpowiedź.

<Joly_FH> Toldek, wiesz, że Cię lubię, dobro teamu cenię sobie ponad wszystko i podobne etcetery. Ale to jest postać dedykowana i postacią dedykowaną pozostanie.

<Witold.G> To jest poza sporem. A na ile oceniasz szanse zgłoszenia się właściciela po tę postać?

<Joly_FH> Zero procent. A bo co?

<Witold.G> Czemu zaraz tak? Joluś, złotko... Ja przecież chcę Ci pomóc. Widzę, co robisz... Może jestem tylko prostym adminem, ale zanim przyszedłem na Hell, przeczytałem dokładnie Biblię Szatana. Zwłaszcza rozdział o magii. Definicja dawała do myślenia. "Zmiana sytuacji lub wydarzeń zgodnie z własną wolą, której dokonanie przy zastosowaniu ogólnie przyjętych metod byłoby niemożliwe". Piosenka i animacja to były Wyobrażenia, prawda? Ale Wietrzyk jest czymś więcej... Jeśli w ogóle istnieją na tym świecie jakieś czary, to wyglądają właśnie tak. Jednak odprawiając Rytuał nie należy zapominać o dobraniu najważniejszego miejsca, czasu i sposobu. No i właśnie ja chciałem o tym sposobie. Wystaw Wietrzyk w witrynie, jak najbardziej, ale z troszeczkę innym zabezpieczeniem. Niech każdy, kto zechce, potestuje go sobie na sieci, powiedzmy przez 15 minut. A potem, jeśli to nie będzie Carramba – ten prawdziwy <carramba@dont.ask.stupid.questions>, który jest przecież jednoznacznie zapisany w anon-remailerze Hell - to postać się rozwali. Co o tym myślisz?

<Joly_FH> Myślę, że ten serwer rzuca Ci się na mózg. Nagle nawróciłeś się na satanizm? Bo ja nie. Nie odprawiam żadnych rytuałów. Ta magia to bzdury... zresztą i tak nie działa. Ech. Masz już gotowe to zabezpieczenie na 15 minut, prawda?

<Witold.G> Prawda.

<Joly_FH> No to szkoda, żeby się zmarnowało... Dzięki.

<Witold.G> Drobiazg.

Postać i zabezpieczenie tkwiły we wspólnym katalogu teamu - a w folderze "znajomi" czekał list od Bartka.

Masz swój cholerny szum wiatru. To nie było takie proste. To znaczy właściwie było, ale ta Twoja próbka mnie rozłożyła. Carramba szepczący wyznania miłosne... Dżizus Krajst! Faktycznie wdepnęłaś w niezłe gówno. Jakbym posłuchał tego więcej, sam bym się w nim zakochał. Spox, skasowałem natychmiast po zrobieniu filtra. Zresztą bałbym się trzymać na dysku taki gorący towar, hihi. Do podkładu domieszałem trochę szumu morza, pohukiwanie sów i dzwoneczki. Nie przejmuj się, wcale nie brzmi rzygotwórczo, bo praktycznie tego nie słychać. To tylko taki pogłos, z bardzo daleka. Coś jakby echo, a właściwie echo echa. Czasami wiatr przynosi takie coś. Zresztą nieważne, sama zobaczysz. Ale powiem Ci coś... Wczuwałem się jak kto głupi, żeby wykombinować Ci ten podkład, no i przypomniła mi się pewna Rusałka namber fajw. Która dla mnie była numerem jeden. I która w końcu okazała się facetem. Fuck. Fuck! Masz po niej ten szum wiatru i nie proś mnie więcej o takie rzeczy, OK?

Jola uruchomiła ścieżkę dźwiękową wiatru. Słuchała wspomnień Bartka - wspomnień o Rusałce, zamienionych w melodyjne szumy, dalekie echa i łagodne szelesty - a z jej pamięci z nieznośną dokładnością wypływały słowa: "Nieprawda! Wcale nie mówię tego wszystkim dziewczynom. Właściwie to żadnej... tylko jednemu facetowi. Sam nie wiem, jak do tego doszło. Nudziłem się, polazłem na Dziką Plażę... jako Rusałka #5. Chciałem się tylko powyglupiać. Napatoczył się ludek, zaczęliśmy gadać, on był dowcipny, ja parodiowałem naiwne panienki, no, bawiliśmy się świetnie, na pełnym luzie. Potem coś się zaczęło dziać... Nieee, nie dobierał się do mnie, zresztą szkoda, bo tego bym nie przegapił. Trudno byłoby przegapić, szczególnie, że on był psem. Po prostu coś zaiskrzyło. No wiesz, na poważnie. Tylko, że kiedy to do mnie dotarło, było już za późno... Za późno, żeby mu powiedzieć, że to tylko żarty. Nie chciałem go skrzywdzić... Zdążyłem go polubić. Nie wiedziałem, co robić, więc zrobiłem najgłupszą możliwą rzecz. Powiedziałem sobie "a co tam, to tylko sieć" i brnąłem dalej. Potem się wydało. On sprawdził parametry konta, którego wtedy używałem... gdyby od tego zaczął, nie byłoby problemu, gdybym ja je sfalszował, też. Nie wiem, czemu tego nie zrobiłem. Chyba nie przyszło mi do głowy. Udawałem i nie udawałem, za każdym razem mówiłem sobie, że to już ostatni raz, że dziś powiem mu prawdę, to wszystko było takie... Ehh. Kiedy się wydało, zmieniłem konto i ksywkę i zacząłem życie od nowa, zresztą on chyba też, bo więcej go nie spotkałem. Już jako <carramba@dont.ask...> przysięgłem sobie, że nie będę się wdawał w romanse na sieci, żadne. I dotrzymałem słowa. Nie, kotq, mylisz się. Z Tobą nie romansuję na sieci. Ciebie kocham naprawdę."

"Fuck. Fuck!" powtórzyła Jola za Bartkiem. Słowa Toldka o tym, że jeśli istnieją czary, to wyglądają właśnie tak, natrętnie tłukły jej się po głowie.

Zajrzała do pola copyright postaci. Wkleiła logo teamu przed swoją ksywkę i wpatrzyła się w formułkę dedykacji. "Especially for my dear friend" brzmiało banalnie, jednak "Especially for love of my life" byłoby

zbyt melodramatyczne. Wreszcie uznała, że jeśli postać nie przemówi do Carramby, to na pewno nie zrobi tego dedykacja. Skasowała wszystkie ozdobniki i zostawiła tylko to, co było niezbędne do podpięcia zabezpieczeń: "For <carramba@dont.ask.stupid.questions>". Zabrzmiało to nadspodziewanie dobrze.

Uruchomiła gotową postać w wersji demo i przyglądała jej się, próbując wmawiać sobie, że szuka jakichś przeoczeń, niedociągnięć albo czegoś w tym rodzaju. Jednak postać była skończona, całkowicie i bez reszty skończona. Nic nie można było w niej poprawić - pozostawało tylko umieścić ją w witrynie.

Jola zwlekała. Dopóki Wietrzyk nie pojawił się w sieci, mogła mieć nadzieję. Mogła przypominać sobie słowa Bartka i Toldka i ludzić się, że wobec takiej postaci Carramba nie pozostanie obojętny. Mogła starać się wierzyć w tchnące siłą i pewnością słowa rytuałów magicznych. Mogła marzyć... To były ostatnie chwile, kiedy jeszcze mogła marzyć. Wiedziała, że kiedy tylko umieści Wietrzyk w witrynie, pojawi się rozpaczliwe przecucie klęski, a nadzieję zastąpi bolesna świadomość, że automatem sondującym Carramby wystarczy godzina, żeby odszukać w sieci każde nowe pojawienie się ksywki Joly_FH. Po premierze animacji czekała – oszukiwała się - przez ponad dwa dni. Tym razem zdusiła wszelkie nadzieje jeszcze przed umieszczeniem Wietrzyka w witrynie - a kiedy wreszcie się tam znalazł, dedykacja w polu copyright głośno: "For <carramba@dont.ask.stupid.questions>. Just remember: Ju kan onli liw tłajs."

Teraz potrzebowała informacji. Bardzo specyficznych informacji, które posiadał tylko jeden ze znanych jej ludzi - gracz, który od kilku miesięcy nie opuszczał najwyższego poziomu jednej z najtrudniejszych gier. Na szczęście gra była dostępna przez serwer Unreality, a admin tego serwera był Joli coś winien.

Cześć, Piotrze. Właśnie wpadł mi w ręce mały modułik pierdzenia, który dobrze by pasował do Twojego nowego ludzika. W kilku tonacjach, do podczepienia w odpowiednim miejscu. Chcesz?

Odpowiedź przyszła po niespełna dwudziestu minutach.

Jezusmaria, Jolka, mało z krzesła nie spadłem, jak zobaczyłem tego Bohaterskiego Wikinga. Cu-deń-ko. Dawaj natychmiast to pierdzenie, sam se podczepię. Skądś wytrzasnęła takiego... eee... wacusia? Pokraczniejszego w życiu nie widziałem. A, co za to chcesz?

Jola poczuła ulgę. Sprawa członka lekko ją niepokoiła - wyglądało jednak na to, że jej wybór okazał się strzałem w dziesiątkę.

Jak Ci się nie podoba wielce nadobne przyrodzenie przedmiotowego ludzika, to weź se średni rozmiar z pudełeczka VRP. Chociaż nie, średni rozmiar jest chyba dłuższy od nogi ludzika, włókłby się za nim po ziemi... Nie pamiętam, skąd go wzięłam. Dziennie przeglądam po dwa sajty najmarniej, od dwóch lat. Jak coś jest free, to nie notuję, skąd biorę. A chcę za niego (znaczy za całego ludzika, ofkorz...) kody nieśmiertelności i jakąś super-broń do Cthulu.

Tym razem odpowiedź przyszła natychmiast - nie listem, ale on-line - i natychmiast wyświetliła się w okienku wiadomości. Piotr należał do tych osób, które musiały używać specjalnych sztuczek, jeśli chciały porozmawiać z talk-botem Joli.

<Piotr.Bien> Zwariowałaś? Gracze by mnie zjedli.

Jola zaczęła odpisywać, ale zanim zdążyła wysłać wiadomość, pojawił się nowy message:

<Piotr.Bien> Zresztą, czekaj. Tak mnie zaskoczyłaś, że zgłupiałem. Po co TOBIE kody? Powiedz, że chcesz obejrzeć grę, żeby zrobić nową postać. Pójdzie z Tobą 10-ciu i ubiją wszystko, co Ci wejdzie w drogę.

<Joly_FH> Myślałam o tym. Nawet wymyśliłam, jak się w końcu wykręcić od zrobienia tej postaci - ale ten sposób wymaga czasu i pół sieci by wiedziało... A może mógłbyś mnie wpuścić od razu na najwyższy poziom? Muszę pogadać z jednym takim, który tam siedzi non-stop.

<Piotr.Bien> Nareszcie gadasz do rzeczy. Powiedz jeszcze, który to, a najlepiej - czego od niego chcesz. Na pewno można to załatwić inaczej.

<Joly_FH> Zanni. Nie chciałbyś wiedzieć, czego od niego chcę.

<Piotr.Bien> Jezu. Naprawdę nie chciałbym wiedzieć? To współczuję. Zanni... On mieszka w Warszawie. Dam Ci link do spammerskiej bazy adresowej, tam znajdziesz jego personalia. Adres jest w zwykłej książce telefonicznej. Aha, jest jeden problem. On mieszka sam. Nie masz co liczyć na to, że rodzina odbierze telefon i odciągnie Zanniego od kompa, żeby z Tobą pogadał. Musisz sobie poradzić inaczej. Osiedle i mieszkanie są zamykane tym najnowszym systemem elektronicznym, który reklamują jako nie-do-przełamania. Kody łamiące są w pewnej mało znanej witrynie phreakerskiej... której namiary też mogę Ci podać.

<Joly_FH> Mam się włamać do jego mieszkania w real life? Zwariowałaś?

<Piotr.Bien> Ściśle rzecz biorąc, ja zaproponowałem Ci tylko dwa linki do publicznie dostępnych miejsc w sieci. W razie czego tak się będę tłumaczył w sądzie. A uczciwie - to jedyny sposób. Widzisz, tam, gdzie siedzi Zanni, kody nieśmiertelności nie działają. Mogę Cię wpuścić, ale wylecisz natychmiast. A ja będę miał kłopoty.

<Joly_FH> Szlag.

<Piotr.Bien> Ano. Czy to musi być Zanni? Jesteś pewna?

<Joly_FH> Tak. Dobra, dawaj te linki.

<Piotr.Bien> Zaraz Ci przyślę. Powodzenia. Aha, widziałem Wietrzyk. Nie jest w moim guście, ale... Aż mnie zatkało.

<Joly_FH> Thnx...

@>`-`--

Włamanie w real life to coś zupełnie innego, niż sieciowe zabawy. Jola rozważała ten pomysł ze wszystkich stron. Wiedziała, że kiedy już powie Zanniemu, kim jest, problem, jak go dopadła, przestanie istnieć. Nigdy się specjalnie nie przyjaźnili, ale wymienili wystarczająco wiele listów, wystarczająco często wspierali się w sieciowych rozgrywkach, żeby Zanni miał pewność w najważniejszej kwestii: że Jola może złamać literę netykiety, ale nie jej ducha.

Poczuła się trochę nieswojo, kiedy sobie uświadomiła, że myśli o włamaniu do czyjegoś mieszkania jak o złamaniu netykiety. Carramba ją ostrzegał, na samym początku... "Sieć to nałóg. Ciężkie, cholerne uzależnienie, które zmienia Twój sposób myślenia. Nieważne, czy grasz po 20 godzin dziennie w Cthulu, czy logujesz się w raw-shellu... W raw-shellu to po prostu trwa dłużej, ale działa tak samo. Po jakimś czasie przestaje mieć znaczenie, że konwertujesz sobie głosy na tekst i wciąż widzisz swoje ręce na klawiaturze. Nie wiem, jak mam Ci to wytłumaczyć... Na jednym sajcie krakerskim widziałem taki tekst: you can logoff, but you can never leave. I to jest to - bo w końcu dochodzi do tego, że nie musisz nawet być zalogowana. Idziesz ulicą albo jedziesz autobusem, ale wciąż myślisz o ludziach z sieci, obmyślasz posunięcia, kombinujesz, co się tam teraz dzieje... Twoja głowa staje się jednym z nośników materialnych sieci, takim samym, jak serwery - a real life to po prostu jeden z możliwych shellów. Ten najgorszy".

Jola otrząsnęła się ze wspomnień. Carramba miał rację, ale jego spostrzeżenia nie mogły jej pomóc w tej konkretnej sytuacji. Nie wiedziała, co mogłoby jej pomóc, więc zaczęła się zastanawiać, dlaczego Piotr zasugerował jej włamanie. Publicznie oczywiście nigdy by tego nie zrobił, ale prywatnie był niemal równie ostrożny. Był odpowiedzialnym człowiekiem, z ugruntowaną pozycją w sieci; nawet te zwariowane postaci, które mu robiła, nie były w stanie zmienić tego obrazu... Tknięta nagłą myślą, postanowiła sprawdzić, czy Piotr już zaprezentował gdzieś swoją nową postać. Ustawiła odpowiedni filtr na DejaNews i ściągnęła 53 postingi z subjektem "Trzymajcie mnie, bo skonam!". Zaczęła czytać pierwszy post z wątku.

Luuudzie! Widzieliście P.B w nowym wcieleniu? Jeśli nie, to zobaczcie! Ja nie podejmuję się tego opisać! Po prostu szczęka mi opadła do samej ziemi! Wbiła się w nią i przeleciała do Chin! Szkoda każdego słowa, to po prostu trzeba zobaczyć... i zostać oplutym... nieee, nie mogę! Niech ktoś mi wytłumaczy, jakim cudem ten wredny typ co trzy miesiące ma nową postać od Joly_FH? Ja od roku konwersuję z jej talk-botem o mojej wymarzonej postaci i nic... Straciłem już nadzieję, ale tak się przyzwyczaiłem do tych rozmówek, że zacząłem z tym talk-botem romansować - i powiem wam, że jest lepszy, niż niejedna żywa panienska on-line! Ale to osobna historia. Chciałem tylko powiedzieć, że P.B ustanowił nowy szczyt arogancji, no po prostu przeszedł samego siebie! W tej nowej postaci ma nowe motto! Wiecie, jak to leci w raw-szelu: kończy się postać i jest tam logo autora - w tym wypadku "Joly_FH - especially for my dear friend Piotr" (grrr!). No i zaraz pod tym jest miejsce na motto, a ono jest takie: "Nieważne, co robisz - ważne, jak to robisz. Styl jest wszystkim". Macie pojęcie??? Styl jest wszystkim! Jak się ma postać od Joly_FH, zrobioną na zamówienie, to łatwo mieć styl, kurde mol!

Jola uśmiechnęła się. Piotr niewątpliwie miał wielki styl. Z zimnym spokojem, bez słowa komentarza, dostarczył jej informacji, które były jak naładowana strzelba - i odszedł, nie upewniając się, jak ona tej strzelby użyje. Był to niewątpliwie dowód wielkiego zaufania - ale nie do Joli. Piotr, chociaż już nie grał, wciąż, do szpiku kości, pozostał graczem, a gracz ufa tylko sobie samemu, własnym ocenom i przewidywaniom. Ufa i stawia na to swoje życie - wirtualne lub prawdziwe.

Tak czy owak miała już swoją odpowiedź - "Nieważne, co robisz - ważne, jak to robisz".

@>`-`--

Poczuła znaczną ulgę, odkrywając, że osiedle Zanniego jest typowym blokowiskiem, otoczonym ceglany murem, ale bez budki strażnika przy bramie. Wprawdzie przygotowała się psychicznie na najgorsze - to znaczy na osiedle willowe i konieczność tłumaczenia się strażnikowi - ale nie marzyła o tym scenariuszu. Wolą sama wybierać ofiary.

Z drugiej strony - popielata, jedwabna szmizjerka i szpilki były obliczone na zlanie się z otoczeniem osiedla willowego. Wydobywając starannie spreparowaną kartę z eleganckiej torebki, Jola zastanawiała się, czy czułaby się lepiej w dżinsach i czarnej podkoszulce. Z pewnością mniej rzucałaby się w oczy - ale wystrojona w cudze

piórka mogłaby zachowywać się nienaturalnie. W stroju, do którego była przyzwyczajona, mogła po prostu być sobą.

Brama otworzyła się dość opornie, skrzypiąc przy tym przeraźliwie. Jola skrzywiła się, próbując zrobić jednocześnie dwie rzeczy: nie dopuścić do ponownego zatrzęsnięcia się bramy i wydobyć kartę z czytnika. Nagle jakaś dłoń przytrzymała bramę ponad jej ramieniem. Jola powitała niespodziewaną pomoc z ulgą; wydobyła wreszcie kartę i chowając ją do torebki, odwróciła się, żeby podziękować temu komuś, kto przyszedł jej z pomocą. Okazał się nim miły staruszek.

- Ta brama zawsze się zacina - powiedział przyjaźnie. - A panienka to chyba nie stąd? Zapamiętałbym...

- Dziękuję - odpowiedziała Jola, uśmiechając się szeroko. - Nie, ja tu pierwszy raz. Koleżanka musiała wyjechać i poprosiła mnie, żebym zajrzała do jej chłopaka. Wie pan, on ciągle siedzi przy komputerze, nie je, nie śpi... To już właściwie jest choroba.

Staruszek pokiwał głową. Ruszyli razem alejką prowadzącą w głąb osiedla.

- Sieciologizm - powiedział. - Mój wnuk ma to samo. Synowa już nawet chciała go oddać na przymusowe leczenie, ale syn przemówił mu do rozumu i jakoś się polepszyło. Przynajmniej je.

- No właśnie, ja niosę obiad temu tutaj i mam przypilnować, żeby zjadł na moich oczach - powiedziała Jola konfidencjonalnie, unosząc w górę reklamówkę, niesioną w rękę. Odchyliła nieco plastik, aby pokazać znajdujące się w środku trojaki. Staruszek pokiwał głową ze zrozumieniem. Jola uznała, że kupuje jej bief i zdecydowała się pociągnąć go dalej. - Tylko, widzi pan, trochę głupio się czuję. Koleżanka dała mi kartę i kazała wchodzić, gdyby nikt nie otwierał. Strasznie jej zależało, ja się dobrze nie zastanowiłam, ale teraz... Sama nie wiem. Tak do obcego mieszkania, rozumie pan... Czy tu, w tych blokach, są jacyś dozorczy? Wolałabym, żeby ktoś był ze mną. To znaczy ktoś, kogo on zna, ten chłopak. Bo ja go nie znam. Jak mnie tak nagle zobaczy, może pomyśleć, że się włamałam czy coś. No w sumie to miałby rację. Z drugiej strony, on może otworzyć od razu i wtedy wyszłoby na to, że niepotrzebnie fatygowałam dozorcę. Nie wiem. Ja się nie nadaję do takich rzeczy. Pewnie skończy się na tym, że postoję trochę pod drzwiami i wrócę do domu. Koleżanka zadzwoni i co ja jej powiem?

Staruszek roześmiał się.

- Jakbym słyszał moją najstarszą wnuczkę - powiedział jowialnie. - Ona też, jak ma coś załatwić albo do kogoś zadzwonić, to przez pół dnia siedzi i wymyśla, co się może zdarzyć. Który to blok?

- 25 c.

- Aaa. To tam dozorcą jest ten Stasiak. Mruk straszny, nie ma co z nim gadać. Pójdę z panienką. Razem się - staruszek zachichotał - włamiemy. Przecież nie można pozwolić, żeby się chłopak zagłodził.

@>-'--

Zanniego zauważyli od razu po otwarciu drzwi. Siedział w olbrzymim, krytym fotelu-kapsule, zintegrowanym z przystawkami do Super VR i z modułem sanitarnym. Fotel i komputer - oryginalny Compaq - zajmowały większą część jedyne go pokoju maleńkiej kawalerki. Oprócz nich stała tu tylko kanapa, zautomatyzowany model samościelący. W oknach nie było firanek, tylko żaluzje. Podłogę pokrywała wykładzina zmywalna. Jola westchnęła z zazdrością.

- Tak, tak - z lekką zgrozą wyszeptał staruszek, o którym na moment zapomniała. - Sieciologizm. Mój wnuk też ma taki fotel. Tym dużym czerwonym guzikiem się go wyłącza.

- Jest tu nawet jakaś instrukcja - powiedziała Jola, oglądając fotel z zainteresowaniem. Sama logowała się do sieci na stojąco; ruchomy chodnik był zdaniem Andrzeja znacznie sensowniejszy, pozwalał zachować kondycję i zdrowie...

- Tam jest tylko napisane, dlaczego można bezpiecznie nacisnąć ten guzik - wyjaśnił staruszek z lekkim zniecierpliwieniem.

Jola uśmiechnęła się przepaszająco.

- No to naciskamy - powiedziała. I nacisnęła, szepcząc w duchu "sorki, Zanni".

Przez chwilę nic się nie działo; potem górna, półprzezroczysta część pokrywy fotela uniosła się, odsłaniając głowę i część ramion siedzącego w środku chłopaka. Zanni miał chudą, ascetyczną twarz, okoloną krótko przyszyżonymi, ciemnymi włosami - i przeszywające spojrzenie dziwnie bezbarwnych oczu. Jola otrząsnęła się z chwilowego szoku, który towarzyszył jej zawsze, kiedy poznawała w RL kogoś z sieci. Czym prędzej zaczęła mówić, mając na uwadze głównie to, aby nie dopuścić Zanniego do głosu i nie pozwolić mu powiedzieć czegoś, co mogłoby zdemaskować jej historię.

- Cześć. Przepraszam za najście. Przysłała mnie Jola, Dżoly Ef Ha - wyrzuciła z siebie szybko zasadniczą informację. - Przyniosłam ci obiad. Pan jest twoim sąsiadem z bloku obok, był tak miły i przyszedł ze mną, bo czułam się trochę głupio, mając wejść do mieszkania kogoś, kogo nie znam. Dzwoniliśmy, ale nie otwierałeś. Zresztą Jola uprzedzała, że tak będzie. Nie gniewasz się?

Od chwili, gdy wymieniła swoją ksywkę, Zanni wpatrywał się w nią z dziwnym wyrazem twarzy. Jednak nie patrzył jej w oczy, tylko gdzieś niżej i bardziej w bok... Podążając za jego spojrzeniem, Jola zauważyła

charakterystyczne ułożenie palców swojej prawej dłoni i o mało nie parsknęła śmiechem, uświadamiając sobie, że sięga do nieistniejącego pulpitu kolorów, aby przyciemnić trochę te nieznacznie jasne oczy Zanniego. Następnemu spojrzeniu, które wymienili, towarzyszył porozumiewawczy uśmiech dwojga bliskich znajomych.

- Nie gniewasz się? - powtórzyła Jola ponagłajaco.

- Nie. Po Jolce wszystkiego można się spodziewać – odpowiedział wreszcie Zanni. Jola odetchnęła z ulgą, głównie na użytek staruszka.

- No widzi panienka, nie było się czego bać - powiedział ten z satysfakcją. - To ja już pójdę.

Jola odprowadziła go do drzwi, wylewnie dziękując. Kiedy wróciła, Zanni wydobywał się ze swojego fotela.

- Joly Ef Ha... - powiedział wolno. - Nie wiem, od czego mam zacząć. Opieprzyć cię, że włamałaś się do mojego mieszkania? Kurde, dobrze, że w zeszłym tygodniu posprzątałem. Spytać, jak to zrobiłaś? Zapropionować ci herbatę?

- Włamałam się tak, jak było widać. I tak powinienes się cieszyć, że nie sprowadziłam straży pożarnej, która włąziłaby tu przez okno – pouczyła go Jola.

Zanni parsknął śmiechem.

- O, tak. Wierzę, że nie miałabyś z tym żadnych problemów - powiedział.

- Jesteś piękna, Jolu z piekła rodem - dodał z uśmiechem, przeciągając głoski. - Tak samo niewiarygodnie piękna, jak ta twoja postać ze srebrnych punkcików. Gdybyś mi powiedziała, że wzorowałaś ją na sobie, nigdy bym nie uwierzył. Nikt by nie uwierzył, że taka piękna dziewczyna siedzi w sieci i to w raw-shellu. Czego tam szukasz?

- Tego samego, co wszyscy - powiedziała Jola miękko. I dorzuciła sieciowy idiom-zakłęcie. - Innych ludzi.

Zanni nic nie odpowiedział. Zamiast tego wskazał Joli kanapę. Podziękowała skinieniem. Siadając, wyjęła z torebki sfalszowaną kartę i podała ją Zanniemu.

- Sorry, winnetou - powiedziała; przepraszajaco, choć na sieci to byłby szyderczy tekst. - Gdybyś wychodził kiedykolwiek z tego Cthulu, nie zrobiłabym tego. No ale nie wychodzisz, a ja nie mogłam czekać. Masz u mnie dług i właśnie teraz przyszedł czas, żebyś go uregulował.

Zanni skinął głową. Wziął kartę, obejrzał ją dokładnie i schował do kieszeni. Wciąż stał na środku pokoju; Jola wiedziała, że po kilkunastu godzinach spędzonych w fotelu ta pozycja stanowi dla niego miłą odmianę.

- Powiedz mi, jak mam dopaść jakiegoś świętego franciszka.

- Świętego franciszka? - powtórzył z niedowierzaniem Zanni. Ukucnął, aby zajrzeć Joli w oczy. - Joluś... Powiedz najpierw po cholere ci on?

- Zanni, kotku... - odpowiedziała, wytrzymując jego przeszywające spojrzenie bez zmruczenia oczu. - Czy ja pytałam, po cholere ci była ta postać, nad którą męczyłam się przez trzy bite dni?

- True. Nie pytałaś - potwierdził przeciągle. - Ale święty franciszek... - pokręcił głową. Cała jego sylwetka mówiła "no way".

- Po pierwsze: czy myślisz, że zadawałabym sobie tyle roboty z dotarciem tu, żeby spytać cię o link do jakiejś witryny hakerskiej czy o inną bzdurę, którą sama mogłabym znaleźć w ciągu pół godziny? Po drugie: czego się spodziewałaś, mówiąc mi, że kiedykolwiek, gdziekolwiek, czegokolwiek będę chciała, dostanę? Pamiętasz, jak ci zależało wtedy na tej postaci? Byłam cholernie zajęta, ale zalałaś mnie listami polecającymi od ludzi, których nigdy bym nie podejrzewała o znajomość z tobą i przysięgłaś, że będę mogła na ciebie liczyć. W tych listach było napisane, że jesteś poważnym człowiekiem, że można ci zaufać, że zawsze dotrzymujesz słowa i inne rzeczy... Zanni. Przecież wiesz, że jeśli mi odmówisz, odeślę te wszystkie listy do nadawców, z dopiskiem "gówno prawda". Tego chcesz? Zastanów się. W sieci jesteś wart dokładnie tyle, ile twoja reputacja. Dzisiaj jest kiedykolwiek, gdziekolwiek, a ja chcę namiary na świętego franciszka. To jak?

Przez długą chwilę Zanni milczał, zaciskając mocno szczęki. Jola wiedziała, że rozważa jej przemowę, tak, jakby była listem, który dostał przez sieć; że waży argumenty, które warto wysunąć i te, które są z góry skazane na niepowodzenie. Wreszcie westchnął z rezygnacją.

- Lucek - powiedział cicho lecz dobitnie.

- Lucek? - powtórzyła Jola z niedowierzaniem. - Czekaj! Który Lucek?! Lucyfer?! Lucyfer at hell cyberspace jest świętym franciszkiem?

- Tak - lakonicznie odpowiedział Zanni. - Znam jeszcze paru, ale ty ich raczej nie znasz. Lucka masz pod ręką, na tym samym serwerze... I chyba łatwo się z nim dogadasz - ostatniemu zdaniu towarzyszyło szybkie, wyzywające spojrzenie, natychmiast stłumione, niemniej wystarczające, aby Jola domyśliła się, że Zanni nie wierzy w możliwość dogadania się z Luckiem. Widocznie kiedyś próbował dostać od niego coś, czego Lucek nie chciał mu dać.

- Dzięki - powiedziała, podnosząc się z kanapy. - To ja już pójdę. Przyniosłam ci obiad, zjedz go, bo się zmarnuje. Trojaki są mi niepotrzebne. Do zobaczenia na sieci - dodała, kierując się w stronę drzwi.

- Zaczekaj... - dobiegł ją niezdecydowany szept. Odwróciła się do Zanniego, pytajaco podnosząc brwi.

- Dlaczego? - spytał.

- Co dlaczego?

- Nie udawaj. Powiedziałem ci, co chciałaś, ale o taką rzecz... Taka osoba jak ty może pytać o taką rzecz tylko z jednego powodu. Dlaczego chcesz to zrobić? Chyba mogę się dowiedzieć?

Jola zastanawiała się tylko przez moment. To nie była żadna tajemnica... ale opowiedzenie całej historii za długo by trwało, a ona właśnie zaczęła się spieszyć.

- Lepiej nie. To sprawa osobista. Uznaj po prostu, że mi odbiło. To będzie bardzo bliskie prawdy. W pewnym sensie to jedyna prawda na ten temat. Cześć.

- Cześć...

@>`-`--

Dowiadując się, że jej najlepszy sieciowy przyjaciel jest świętym franciszkiem, Jola doznała szoku. Pierwsze pytanie, jakie przyszło jej na myśl, było tym, które zadał jej Zanni: dlaczego? A przecież motywy nie miały znaczenia, już nie. Fakt, że Luckek istniał w real life tylko jako mózg podłączony do sieci, nie miał z jej punktu widzenia żadnego znaczenia. Nigdy nie spotkała go poza siecią i nigdy nie zamierzała się z nim w ten sposób spotykać - nie tylko dlatego, że była przekonana, iż jej przyjaciel mieszka w Australii - po prostu nie odczuwała takiej potrzeby. Jednak w jej umyśle tkwiło wyobrażenie Lucka jako kogoś bardzo realnego i trudno było jej pogodzić się z myślą, że jest to obraz całkowicie fikcyjny.

Przypomniała sobie list, który znalazła kiedyś, dawno temu, w inboxie. To było tak dawno, że jeszcze nie miała foldera z zamówieniami, ani konta na Hell, ani nawet ksywki. Dopiero co pojawiła się w sieci, poznała Carrambę, zrobiła zaledwie dwie czy trzy postaci... List był krótki: "Jestem satanistą. Używam ksywki Lucyfer, ale wszyscy i tak mówią na mnie Luckek. Chciałbym, żebyś zrobiła mi postać, która w jakiś sposób by mnie przypominała, a jednocześnie odzwierciedlałaby moje poglądy. Na wypadek, jeśli ich nie znasz, załączam "Biblię Szatana" La Vey'a". Oprócz Biblii do listu dołączony był hologram, przedstawiający wątlego, bladego chłopaka o łagodnym uśmiechu i wielkich oczach.

List zaintrygował ją. Zastanawiała się, czemu ma służyć wspomnienie o zdrabnianiu ksywki; czy Luckek liczy, że postać pomoże mu uwolnić się od zdrobnienia czy wprost przeciwnie... Przeczytała Biblię - z rozbawieniem, zaciekawieniem, aprobatą - ale nie znalazła tam odpowiedzi; wdała się z Luckiem w korespondencję, która również nie dostarczyła jej odpowiedzi - ponieważ Luckek nie udzielał odpowiedzi, które uważał za oczywiste, zbędne, banalne lub nudne... A także kiedy po prostu nie miał ochoty odpowiedzieć, bez wdawania się w głęboką autoanalizę własnej niechęci do odpowiedzenia na to konkretne pytanie. Oczywiście zawsze służył pomocą w zanalizowaniu powodów, dla których Jola życzyła sobie poznać odpowiedź na jakieś pytanie, a zwłaszcza w rozpoznaniu, o którą odpowiedź jej chodziło i dlaczego właśnie o tę - ponieważ na każde pytanie istnieje nieskończona liczba odpowiedzi, z których każda jest równie prawdziwa, nieprawdziwa, pozbawiona znaczenia, użyteczna... Po miesiącu rozmówek z Luckiem Jola wreszcie uświadomiła sobie, że odpisując mu wyobraża sobie oczy chłopaka z hologramu: piękne, pełne spokoju i wyrozumiałości, ale jednocześnie trochę nieobecne, jakby wpatrzone w jakąś bezkresną dal. Oczy żeglarza, astronoma, afrykańskiego myśliwego... Włożyła wiele wysiłku w oddanie tego wyrazu w oczach Bazaltowego Diabła - zwiewnego, lekkiego, subtelnego elfa, wyciętego w solidnym, ciężkim, czarnym bazalcie - chcąc, żeby to właśnie oczy były tym, co "w jakiś sposób" przypomina Lucka.

Myśląc o Lucku zdała sobie sprawę, jak niewiele znaczą wszystkie teoretyczne przemyślenia, dopóki nie dotyczą bliskich ludzi. Irracjonalnie była przekonana, że Luckek podjął swoją decyzję w wyniku nieuleczalnej choroby. Wiedziała, że miał rodzinę, a ktoś taki, jak on, nie zraniłby kochających go ludzi, gdyby mógł tego uniknąć...

Myślała o Lucku - wciąż i wciąż - i była tak bliska rezygnacji ze swojej decyzji, jak tylko było to możliwe. Nie zrezygnowała jednak... Bo choć mnóstwo osób wzięło sobie Wietrzyk z jej witryny, żadna nie używała tej postaci dłużej niż przez 15 minut.

@>`-`--

Wbrew nadziejom Zanniego dogadanie się z Luckiem rzeczywiście było łatwe - tym łatwiejsze, że niczego nie musiała tłumaczyć. Otworzyła po prostu Klucze Henochiańskie i, upewniwszy się, że każdy z nich zaczyna się inaczej, użyła jako tytułu listu pierwszych słów Klucza Osiemnastego, służącego do otwierania bram piekieł, przywoływania Lucyfera i proszenia go o błogosławieństwo oraz początkowych słów Klucza Jedenastego, używanego do zapowiedzi nadejścia zmarłych i zapewnienia trwania za grobem. W liście napisała:

Potrzebuję wszelkich informacji - gdzie, jak, za ile, na co mam uważać...

Odpowiedź przyszła po niecałej godzinie - błyskawicznie, jak na Lucka, który lubił dumać nad listami i prawie nigdy nie porozumiewał się przez komunikaty. Tytuł został zmieniony; pojawiły się w nim słowa "Micaoli

beranusaji perejela...", czyli początek Dziewiątego Klucza Henochiańskiego, ostrzegającego przed użyciem substancji, urządzeń i farmaceutyków, które prowadzą do ułudy i, w konsekwencji, do uzależnienia się.

Lucek pisał:

Są czasem takie chwile, kiedy bardzo chciałbym powiedzieć komuś: nie rób czegoś. Pomyśl jeszcze. Zastanów się. I inne głupstwa w tym stylu. Kiedy tak się dzieje, powtarzam sobie "każdy mężczyzna i każda kobieta jest gwiazdą", "moja droga nie jest twoją drogą" i inne głupstwa w tym z kolei stylu. To zwykle wystarcza, żebym nie pakował się z butami w cudze życie. Dziś nie wystarczyło... Pewne rzeczy są proste tylko pod warunkiem, że nie dotyczą ludzi, którzy są nam bliscy. Do rzeczy. Chcę mieć pewność, że rozważyłaś to gruntownie. Czy nie masz żadnych wątpliwości, żadnych pytań, żadnych oczekiwań opartych na niezupełnie wiarygodnych danych? Innymi słowy - czy jesteś zupełnie pewna, że właśnie tego chcesz?

Odpisanie na ten list zajęło Joli znacznie więcej czasu, głównie dlatego, że nie miała pojęcia, jaki dać tytuł. Zarówno pozostałe Klucze Henochiańskie jak i satanistyczne zaklęcia oraz inwokacje odwoływały się do spraw albo ewidentnie materialnych, albo nieadekwatnych. Wreszcie zdecydowała się na "In nomine Dei nostri Satanas Luciferi excelsi!" - początek "Inwokacji do Szatana", która była zbiorem dość ogólnikowych żądań sformułowanych w wyjątkowo kategorycznym tonie.

Zawsze, kiedy mówiłaś, że Twoja droga nie jest moją drogą, strasznie mnie to denerwowało. Bo brzmi trochę tak, jakby te drogi za sekundę miały się rozejść i jakby Tobie było to zupełnie obojętne. A przecież jest zupełnie inaczej...

Twoja droga to "Droga do gwiazd" a moja "Droga przez mękę". Obydwa serie są utrzymane w tonie śmiertelnie poważnym, czego nie sposób przegapić dzięki szlochom i okrzykom współczucia dobiegającym zza kadru w co dramatyczniejszych momentach, a także dzięki innym subtelnym środkom dramaturgicznym, umożliwiającym holowizyjnym opowieściom wzniesienie się na nieosiągalne wcześniej wyżyny.

Tak więc moja "Droga" nie jest Twoją "Drogą" i bardzo dobrze, bo przynajmniej mamy o czym plotkować, kiedy czasem, po zejściu z planu, spotykamy się w bufecie. Tak jak teraz...

Mam mnóstwo wątpliwości, ale żadnych pytań... W każdym razie takich, na które mógłbyś mi odpowiedzieć coś, czego bym sama nie wiedziała. Moje oczekiwania w ogóle nie są oparte na godnych tego miana "danych"; wprost przeciwnie - opierają się na spekulacjach i nie mam żadnej gwarancji, że się spełnią. Istnieje też spore prawdopodobieństwo, że będę żałować tej decyzji.

Krótko mówiąc, pewne są tylko dwie rzeczy: wiem, czego chcę i wiem, co robię. A co z tego wyniknie, to się dopiero okaże.

Czy taka odpowiedź Ci wystarcza, czy dalej będziesz mnie podpuszczał?

Lucek zrezygnował z dalszej dyskusji. "Czyń wolę swą, niech będzie prawem jedynym" głosił tytuł jego następnego listu. Sam list był krótki:

Wszystkie informacje masz w załączniku. Także trochę moich komentarzy i rad. A co do rzekomej obojętności... Zazwyczaj, kiedy mówiłem, że moja droga nie jest Twoją drogą, towarzyszyły temu jakieś uczucia. Czasem to była ulga. Czasem, kiedy wydawało mi się, że Twoja droga jest lepsza, zazdrość. Zdziwiająco często żal...

Żal dopadł i ją - ale tego nie mogła napisać. Lucek nie lubił oczywistych odpowiedzi. Z drugiej strony, równie oczywiste było, że odłożył sprawy, którymi się zajmował i myśli teraz o Joli. Pozostawało jej tylko jedno - spróbować go rozśmieszyć.

<Joly_FH> Żal?! Kurde, Lucek, wiesz, co Ci powiem? Ty nie jesteś prawdziwym satanistą! Od dawna to podejrzewałam, a teraz już mam pewność. Żeby być satanistą nie wystarczy piękna ksywka, biegle gadanie po henochiańsku i cytowanie La Vey'a z pamięci - przede wszystkim trzeba robić coś w kierunku zrealizowania swoich pragnień. Odprawiłbyś ze dwa rytuały magiczne, porządnie, z werwą, z przekonaniem, to od razu by Ci przeszły te dołujące stany!

<Lucyfer> Nie doceniasz mnie. Jak myślisz, dlaczego zdecydowałaś się dołączyć do "bezsmiertnych, co lecą na wietrze"? To moja magia zaczyna działać...

@>`-,-

- ...jak więc sama widzisz, na kolorowym IRC-u nie dzieje się nic ciekawego. Jednak nie musimy stąd iść. Oni nas nie widzą, a można też zrobić tak, żebyśmy my ich nie widzieli. Uwaga...

Nagle wszystkie postaci, zaludniające kanał BlueMoon zniknęły. W błękitnoszarej, surrealistycznej scenografii zostali tylko we dwoje: Chandlerowski Detektyw - w długim płaszczu i kapeluszu borsalino nasuniętym na czoło, i Srebrna Nefretete - zatrzymana w połowie drogi między bezkształtnym obłokiem a gotową rzeźbą.

- Chcę cię dotknąć - szeptał Carramba, przesuwając wirtualną dłoń tak blisko twarzy Joli, jak było to możliwe bez dotykania jej. - Chcę cię dotknąć i nie mów mi, że to nie ma sensu.

- To nie ma sensu - odpowiedziała natychmiast, obrysowując dłonią zarys jego szczęki. - Najmniejszego. Jesteśmy jak duchy. Możemy się przenikać na wylot, ale nie możemy się dotknąć. Nie możemy nic poczuć.

- Nic. Zupełnie nic - zgodził się Carramba. Jego dłoń ślizgała się teraz wokół piersi Joli. - W takim razie nie przeszkadza ci, oczywiście, to, co teraz robisz?

- Sama nie wiem... czy "przeszkadzanie" to dobre słowo... W każdym razie powinniśmy przestać. Jeśli ktoś nas zobaczy, pomyśli, że nam odbiło.

- Nikt nas nie zobaczy, kochanie, możesz mi wierzyć - zapewnił żarliwie. Nagle wokół nich znowu zaroily się postaci ludzkie. Joli wyrwał się niedowierzający jęk.

- Po prostu nie wierzę, że to zrobiłeś! - syknęła z oburzeniem.

- Nic nie zrobiłem. Oni nas nie widzą. Przyjrzyj się dokładnie. Sprawdź ustawienia. Czemu mi nie ufasz?

- No właśnie, czemu ja ci nie ufam? Pomyślmy... Może chodzi mi o te fascynujące opowiadania, którymi raczyłeś mnie na dobranoc? Jak to chciałbyś się kochać przy odsłoniętym oknie, ze świadomością, że sąsiedzi patrzą? E, chyba nie. Przecież tu nie ma żadnych okien. No to nie wiem. Wychodzi na to, że moja nieufność była całkowicie bezpodstawna.

- O, właśnie! Całkowicie bezpodstawna i szalenie krzywdząca. Po prostu zraniłaś mnie do głębi... ale nie mówmy już o tym. Wybaczam ci. Intrygują mnie te guziczki. Czy można je rozpiąć? - Kapelusz borsalino i płaszcz Detektywa zdematerializowały się nagle bez śladu.

- Z tymi wszystkimi ludźmi dookoła?! Carramba! Czy ty jesteś normalny?

- Ależ kotku. Jak mógłbym wciąż być normalny po tych wszystkich poetycznych opowiadaniach, którymi raczyłaś mnie na dobranoc? Jak to chciałabyś się kochać w jasnych promieniach słońca, patrząc mi prosto w oczy... Nie bój nic, ja to dokładnie zanalizowałem i wyszło mi, że inni ludzie dookoła nie powinni ci przeszkadzać. A już zwłaszcza tacy, którzy nas nie widzą. To co z tymi guziczkami?

- No tak. Nie dość, że insynuujesz, jakoby w moich niewinnych historyjkach kryły się jakieś potworności, to jeszcze wątpisz w moje umiejętności kreatorskie...

- Cóż, raczej wątpię. W końcu jesteś amatorką. Dopóki nie zobaczę, nie uwierzę.

Jola powoli zaczęła rozpinąć guziczki bluzki.

- Wiesz, tak się zastanawiam... - wyszeptła miękko.

- Nad czym to? - spytał Carramba, wodząc dłońmi ponad jej palcami, aby udąć, że ma jakiś udział w rozpinaniu guziczków.

- Noo... Czy ty jesteś zrośnięty ze swoimi spodniami?

Parsknął śmiechem.

- Jak możesz?! Pierwsze, o co zadbałem, robiąc tę postać, to możliwość zdejmowania spodni. Oczywiście ja jestem fachowcem, więc możesz mi wierzyć na słowo.

- Jasne. Jeśli ty uwierzysz na słowo, że tę bluzeczkę można nie tylko rozpiąć, co już zostało udowodnione, ale także zdjąć.

- Joly From Hell, naprawdę jesteś z piekła rodem. To jest szantaż!

- Sorry, skarbie. Nie mogę rzucić się na ciebie, więc musisz zadowolić się szantażem.

- Wiesz, że jesteśmy zboczeni? - wymruczał Carramba, manipulując przy pasku od spodni.

- Wiem. Moglibyśmy pójść na jakiś symulator seksu, w super HVR...

- Nie. Moglibyśmy się spotkać w real life.

Jola wyłączyła zapis. Real life. Wtedy po raz pierwszy padły te słowa - i to był początek końca. Słodki początek... Nie mogła z czystym sumieniem przyznać, że żałuje wszystkiego, co stało się później. Wciąż pamiętała to pierwsze spotkanie w real life, skrepowanie, szok, niepewność, serce gwałtownie skaczące do gardła przy pierwszym nieśmiałym dotknięciu, seks, w którym nie liczyła się przyjemność, tylko czyste szczęście dotykania Carramby, bycia tak blisko niego, jak to tylko możliwe, nareszcie... Wiedziała, że rozmawiali, ale nie pamiętała prawie żadnych słów, tylko coś, co powiedziała na samym końcu, bardziej do siebie w przyszłości, wspominającej tę chwilę, niż do mężczyzny, który trzymał ją w objęciach. "Nawet gdybyśmy mieli nigdy więcej się nie spotkać, to i tak było warto".

Cud zdarzył się tylko raz. Potem przestały przychodzić odpowiedzi na jej listy, a zaczęły się telefony, pierścionek z brylantem, i że cię nie opuszczę aż do śmierci, kochanie, w pracy nie mam czasu na zabawę, staram się zarobić jak najwięcej, dla ciebie, żebyś mógł ci kupić wszystko, o czym tylko zamarzysz, a w domu mogę chyba zwyczajnie powiedzieć, że cię kocham? Bardziej niżli scepter... Zostaw już ten przeklęty komputer. Chodź tutaj, chcę cię przytulić.

Złoty blask, który wypełnił ją podczas tego pierwszego spotkania, zniknął bez śladu... A jednak wciąż wierzyła, że gdzieś na dnie duszy Andrzeja drzemie Carramba, złośliwy, zabawny, błyskotliwy Carramba, który zawsze umiał czymś ją zachwycić. Chodziło tylko o to, żeby go obudzić.

@>-' ,--

Ostatni raz obeszła mieszkanie, pełne nowoczesnych mebli i starej porcelany. Podlewała kwiaty w doniczkach i zastanawiała się, co warto zapamiętać - ale niczego takiego nie znajdowała. Zawsze czuła się tu trochę obco. Zawsze starała się poruszać po tym mieszkaniu tak, żeby jak najmniej rzeczy dotykać - bo to oszczędzało późniejszego sprzątanía. Przez okno balkonowe rzuciła okiem na park. Nie lubiła go - w niedziele Andrzej zabierał ją tam na obowiązkowe spaceróy.

Otworzyła szafę i przesunęła dłonią wzdłuż rzędu wieszaków, obwieszonych eleganckimi ubraniami. Jej wzrok przyciągnął czarno-srebrny, jedwabny szal - pierwszy z długiej serii prezentów, którymi obdarowywał ją Andrzej. Ten szal naprawdę ją ucieszył, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy - bardziej, niż wszystko, co dostała potem. Okręcając chłodny jedwab wokół dłoni wróciła do małej klitki, dawnej garderoby, w której stał jej komputer. To było jedynie miejsce, gdzie czuła się swobodnie. Włączyła rzadko używany monitor i zalogowała się w no-shellu. List był już gotowy; ściągnęła go z konta i nagrała na dysk. Kilkomna szybkimi ruchami skasowała z dysku swoje osobiste ustawienia. Dane, programy i wszystko, co mogło jej być potrzebne, już wcześniej przeniosła na konto, więc "posprzątaníe po sobie" nie zajęło jej wiele czasu. Ostatnią rzeczą, którą zrobiła przy użyciu komputera, było wyświetlenie na ekranie listu.

Szal zostawiła na klawiaturze; na nim położyła notarialnie poświadczony testament i obrączkę, zsuniętą z palca. Z torebki wyjęła klucze od mieszkania i zostawiła je obok klawiatury. Drzwi wyjściowe zatrzasnęły się za nią automatycznie - a na ekranie trwał tekst:

Drogi Andrzeju.

Odchodzę.

Ciało, które tak kochasz, znajdziesz żywe i zdrowe w II Klinice Przeszczepów i Transplantacji. Możesz je skremować, sprzedać na części albo kazać wstawić do niego jakiś mózg - cyborga czy świnki morskiej, według uznania - i używać do woli. Have fun.

Przykro mi, że tak się stało. To moja i tylko moja wina. Pomyliłam się. Kochałam faceta, który nazywał się <carramba@dont.ask.stupid.questions>. Nie wiem, dlaczego myślałam, że Ty nim jesteś. Nie chcę Cię zranić. Chciałabym, żebyś zrozumiał... a raczej przypomniał sobie... Tam, na sieci, coś nam się przydarzyło. Coś potężnego. Najpierw to były zwykłe słowa, ale kiedy wyszły na jaw pewne paskudne gierki i kłamstwa, a my wciąż się lubiliśmy, zaczął się odlot. Zahamowania zniknęły, dłonie na klawiaturze też, a po drutach zaczęły płynąć prawdziwe myśli - i emocje, dla których nie ma nazw. To było lepsze niż miłość, lepsze niż seks, kompletnie zwariowane i piękne. I działało tylko z Tobą, tylko z Tobą jednym, Carramba... (niniejszym informujemy, że żaden człówek ani bot nie został zabity ani ranny przy testowaniu prawdziwości w/w twierdzenia. Erm, sorki, to chyba nie był wystarczająco podniosły komentarz, jak na list pożegnalny.)

Byliśmy sobie bliscy, tak niewiarygodnie bliscy, jak to jest możliwe tylko na sieci. Nie potrafię tego zapomnieć, bez względu na to, jak bardzo się staram. Wiem, że to nie ma sensu, prawdopodobnie jest już za późno, ale... Chcę to znowu poczuć. Bardzo chcę. Nigdy nie chciałam od Ciebie niczego więcej. Myślę, że nigdy nie chciałam niczego więcej od życia. Nie powinniśmy byli spotykać się w real life... To przez ten shell Cię straciłam - i czuję, że jeśli tu zostanę, to nie spotkamy się już nigdy.

<joly_fh@hell.cyberspace>

* Koniec *

© Copyright by Antonina Liedtke, Warszawa, 1998

+---

Opowíadanie zostało opublikowane
w Magazynie Literackim "Fenix" nr 1(80)1999, str. 35-100.
Nagrodzono je Elektrybałtem, Nagrodą im. Janusza A. Zajdla i Srebrnym Globem.

+---

Jedyny oficjalny mirror "CyberJoly Drim" znajduje się na stronie kanału
IRC Undernet #EBowo (<http://www.vc.pl/ebowo/galeria/carramba.htm>).